

Ukraina broni Europy.

Wagnerowcy na Białorusi
straszakiem dla NATO

s.30

30. stacja Orłenu

na Litwie

s.20

70 MAMY
lat

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

Jak
przekonać
młodych
ludzi do
tradycji
ułańskiej
s.24

CENA 0,80 EURO

Nr 30 (87)
29/07-04/08/2023
www.kurierwileński.lt

Powstańcza opowieść

79. rocznica wybuchu
Powstania Warszawskiego.

1 sierpnia – 3 października 1944 r.

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

FOT: PRAWAŹY (D), ADOBE STOCK

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP**,
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych



twitter.com/KWmagazyn



facebook.com/kwmag




instagram.com/kwmag

Wstępniak

Polski gigant podbija litewski rynek

Gdy w 2005 r. do bitwy z Rosjanami i Kazachami o największe na Litwie przedsiębiorstwo, rafinerię „Mažeikių nafta”, przystąpił polski koncern PKN Orlen, wielu w naszym kraju, od polityków po dziennikarzy, nie rozumiało – co tu robią Polacy? Wówczas na Litwie nikt nie kojarzył razem Polski i biznesu naftowego. Gdy na zaproszenie Orlenu jechałem w dziennikarzami czołowych litewskich mediów na wizytę studyjną do Płocka, gdzie mieści się flagowa rafineria koncernu, nasłuchałem się od kolegów, delikatnie mówiąc, wyjątkowo niekomplementarnych wypowiedzi o polskiej gospodarce. Trzeba powiedzieć wprost, dla wielu z nich kojarzyła się z bazarem na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie, w najlepszym

Dzisiaj nikt na Litwie nie ma wątpliwości co do siły polskiej gospodarki, w tym czołowej polskiej firmy – Orlenu.

wypadku – z przemysłem spożywczym. Byli dosłownie zaszokowani, gdy zwiedzili te gigantyczne i supernowoczesne przedsiębiorstwo. Dzisiaj nikt na Litwie nie ma najmniejszych wątpliwości co do siły polskiej gospodarki, w tym czołowej polskiej firmy – Orlenu. Polski gigant inwestuje w litewską gospodarkę ogromne pieniądze, płaci podatki stanowiące niemałą część budżetu naszego państwa. W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” piszemy o kolejnej inwestycji Orlenu na Litwie – otwarciu 30. stacji koncernu. „Paliwo do naszej sieci dostarczane jest w całości przez rafinerię Orlen Lietuva, dzięki czemu zawsze mamy pewność, że nasze produkty spełniają najwyższe normy jakości obowiązujące na Litwie” – powiedział „Kurierowi Wileńskiemu” Artur Bugara, zastępca dyrektora generalnego Orlen Baltics Retail. Polski gigant wzmacnia swoją pozycję również w innych państwach Europy: w Austrii, na Słowacji i na Węgrzech. Od 3 lipca tego roku Polski Koncern Naftowy Orlen SA zmienił nazwę na Orlen SA. 

Robert Mickiewicz



„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Iłona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: (Warszawa) Piotr Łukasik. Dziennikarze: (Wilno) Honorata Adamowicz, (Warszawa) Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Anna Pieszek, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudak, Grzegorz Górny, Antoni Rybicki. Stałi współpracownicy: Piotr Hlebowicz, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snański, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: (Wilno) Marian Paluszkievicz, (Warszawa) Tomasz Jedzejowski. Skład i łamanie: (Warszawa) Mariusz Trolński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. Fotoedycja: (Warszawa) Paweł Sulej. Dział promocji: (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Bakiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). Wydawca: Wójcik „Kurier Wileński”, Birbynii g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz. Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa). Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolińska, Małgorzata Wiankowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści



8 ROCZNICA Powstańcza opowieść przedszkolaka

Opowiada Wanda Sliwińska-tadzińska, żona Radostawa Ładzińskiego ps. Sulimczyk, który brał udział w walkach w Powstaniu Warszawskim w dzielnicy Żoliborz.



12 NA WŁASNE OCZY Wspólnota i rocznice

11 sierpnia rozpocznie się kolejny interdyscyplinarny festiwal „Wilno w Gdańsku”, organizowany wspólnie przez miasta partnerskie Gdańsk i Wilno.



14 SPOŁECZEŃSTWO Czy piętnować krzywdzicieli dzieci?

Czy na Litwie powstanie rejestr przestępców seksualnych? Zdaniem obrońców praw dziecka każda inicjatywa wzmacniająca bezpieczeństwo najmłodszych jest słuszna.



20 PROMOCJA 30. stacja Orlenu na Litwie

Orlen SA poszerza sieć stacji paliwowych na Litwie – na wjeździe do Kowna 20 lipca została właśnie otwarta najnowsza, 30. stacja koncernu.



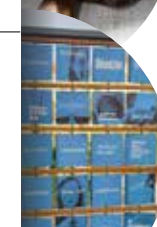
24 WYCHOWANIE Młodzi ludzie a tradycja ułańska

Już po raz trzeci młodzież z Wileńszczyzny mogła wziąć udział w obozie „Patrol ułański”, zorganizowanym przez KRH „Garnizon Nowa Wilejka”.



26 KUCHNIA A co tam na śniadanie?

Szakszuka to klasyczne danie z Bliskiego Wschodu. Dobra szakszuka nie wymaga dużo wysiłku. Ważne jest, aby jajka były świeże, a pomidory dojrzałe.



28 KULTURA Zasiany pomnik dla Szymborskiej

Dzięki budżetowi obywatelskiemu miasta Krakowa 2 lipca miało miejsce uroczyste otwarcie parku im. Wisławy Szymborskiej przy ul. Karmelickiej.



30 UKRAINA BRONI EUROPY Wagnerowcy na Białorusi

Trzeba było czekać kilka tygodni, by wagnerowcy zaczęli docierać na Białoruś – zgodnie rzekomo z porozumieniem kończącym bunt Prigożyna 24 czerwca.



**Regina Czyrycka**NAUCZYCIELKA JĘZYKA POLSKIEGO W PONIEWIEŻU
Rozmawiał **Tomasz Otoki**

Jest Pani nie tylko działaczką Związku Polaków na Litwie, ale także jedną z dwóch prenumeratorek „Kuriera Wileńskiego” w Poniewieżu. Oprócz tego od lat prowadzi Pani kursy języka polskiego w ramach Uniwersytetu Trzeciego Wieku (TAU). Czy może Pani podsumować ten rok działalności?



31 maja mieliśmy zakończenie roku szkolnego. W minionych dwóch semestrach na zajęcia uczęszczało ok. 20 studentów. Mieliśmy trzy poziomy: początkujący, zaawansowany, bardzo zaawansowany. Do tych trzech grup uczęszczają m.in. Litwini od pokoleń, ale też tacy, których przodkowie przyznawali się do polskiej narodowości i byli absolwentami istniejącego tutaj do 1940 r. gimnazjum polskiego. W 2021 r. udało nam się odsłonić tablicę w dwóch językach na budynku tej szkoły. Do niej chodziła m.in. moja mama, Irena Kanówna.



Czy w ramach Uniwersytetu Trzeciego Wieku odbywają się zajęcia z innych języków obcych?



Tak, uczymy angielskiego, niemieckiego, francuskiego i nawet esperanto. Języka rosyjskiego nie ma w programie.



Kto finansuje wasze zajęcia? Czy potrzebujecie wsparcia z Polski?



Dostajemy salę od urzędu miejskiego w Poniewieżu, spotykamy się na zajęcia przy ul. Topoli 12. Ja prowadzę lekcje języka polskiego społecznie, na zasadzie wolontariatu. Natomiast jakiś czas temu ambasada polska w Wilnie wsparła nas słownikami polsko-litewskimi, które wypożyczamy naszym studentom. Czego potrzebujemy? Może właśnie kilku dodatkowych słowników na wypadek, gdyby we wrześniu pojawiło się więcej zainteresowanych językiem polskim, a także kilku egzemplarzy elementarzy do języka polskiego starszego typu. Tak czy inaczej, jeśli mi zdrowie pozwoli, ruszamy jesienią z kolejną edycją kursów.

**KONCERT****Ewelina Saszenko na zamku w Miednikach**

W Miednikach odbędzie się niezwykły koncert wokalistki Eweliny Saszenko, której głos porusza serca słuchaczy na całym świecie.

Wspaniałą atmosferę wieczoru dopełni towarzyszący jej zespół, w którego skład wchodzi wybitni muzycy: Rafał Jackiewicz grający na saksofonie, Piotr Dziadkowiec na fortepianie, Maciej Kitajewski na gitarze basowej oraz Przemek Borowiecki na perkusji.

Koncert Eweliny Saszenko to wyjątkowa okazja do spędzenia niezapomnianego wieczoru w niesamowitym miejscu, jakim jest zamek w Miednikach. Nie zabraknie wzruszeń, pasji i emocji, które artystka potrafi przekazać publiczności swoim niepowtarzalnym występem.

Serdecznie zapraszamy na tę niepowtarzalną muzyczną podróż w towarzystwie Eweliny Saszenko i jej zespołu. Nie przegapcie tego wyjątkowego wydarzenia!

Koncert odbędzie się 6 sierpnia, początek o godz. 18. Zamek w Miednikach – wstęp wolny!

FOT. FACEBOOK



ZDJĘCIA WALDEMAR DOWEJKO

Wystawa o błogostawionym ks. Jerzym Popiełuszce w Domu Kultury Polskiej

Przez prawie miesiąc odwiedzający Dom Kultury Polskiej w Wilnie mogą oglądać wystawę „Błogostawiony ksiądz Jerzy Popiełuszko i jego Muzeum w Okopach”. Wystawa przybliży wileńskiej publiczności życie i działalność duchownego. Została wyeksponowana na dziedzińcu przed wejściem głównym do DKP. – Cieszymy się, że wystawa będzie eksponowana w DKP, ponieważ sądzimy, że postać ks. Jerzego Popiełuszki pozostaje niezwykle interesująca dla wileńskiej publiczności – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Bożena Mieżonis, koordynatorka projektów kulturowych Domu Kultury Polskiej w Wilnie.



Qui bono?

Rajmund Klonowski

Litewski resort obrony zapowiedział kroki na rzecz zakupu wyposażenia dla batalionu czołgów na kwotę 2 mld euro. Oznacza to, że według standardów krajów NATO powinniśmy kupić 50–60 maszyn plus pojazdy obsługi, logistyki, szkoleniowe, a także zapasy amunicji. Jest to bardzo poważny wydatek. Jak mówi ekspert w sprawach uzbrojenia, poseł Artur Płocki: jeśli kraj ma czołgi – to oznacza, że ma wszystko, jeśli chodzi o uzbrojenie. Czy jednak naprawdę mamy wszystko? Obrona powietrzna, lotnictwo, marynarka, kontrola przestrzeni komunikacyjnej – to są rzeczy, które na wyobraźnię oddziałują o wiele słabiej niż czołgi, ale są nie mniej ważne. Praktyka rosyjskiego najazdu na Ukrainę pokazuje, że bez tych wszystkich elementów czołgi stają się dość bezbronne. Ale na razie nie ma w przestrzeni publicznej dyskusji na ten temat, ani nawet w kwestii tego, jakie i od kogo czołgi kupimy – a to

Nie jest tajemnicą, że alternatywą dla niemieckiej brygady może być ściślejsza współpraca z Polską. Sąsiad to bliższy.

chyba decyzja na tym etapie najważniejsza. Jednym z pytań, które należy stawiać, jest następujące: czy w razie wyboru niemieckich czołgów Leopard nie byłaby to decyzja motywowana nie tyle merytorycznie, ile po prostu formą „zapłaty” za mityczną już niemiecką brygadę, którą nasi germańscy sojusznicy zobowiązali się rozlokować na terenie Litwy w ramach wschodniej flanki sił NATO? Wiadomo, że część niemieckich polityków od ponad roku robi wszystko, żeby tylko się z tego zobowiązania nie wywiązać albo jego zrealizowanie maksymalnie odłożyć w czasie, być może licząc, że wydarzy się coś, co spowoduje, że nie trzeba będzie danego słowa honorować. Czy to pytanie jest stawiane? Czy ktoś pyta o alternatywę? Nie jest tajemnicą, że alternatywą dla niemieckiej brygady może być ściślejsza współpraca z Polską. Sąsiad to bliższy, a w chwili obecnej także relacje między głowami państw są bardzo dobre, co gwarantuje istnienie woli politycznej po polskiej stronie, by obronność Litwy wzmocnić. Zwłaszcza że to byłoby też wzmocnienie bezpieczeństwa polskich granic, w czym Polska ma żywotny interes (Niemcy po prostu takiego interesu nie mają, gdyż nie graniczą z Litwą ani nie są narażeni bezpośrednio na zagrożenie rosyjskie). I w takiej sytuacji wyskakiwać zaczynają z marginesu rzeczywistości działacze, którzy porównują Wileńszczyznę do Donbasu, różniąc ją waśni narodowościowe i mieniając się patriotami, chociaż ograniczają swój „patriotyzm” do polonofobii. Czy naprawdę czynią to z miłości do ojczyzny?



Unieszkodliwić prowokację

Leonardas Vilkas

Widocznie relacje polsko-litewskie uległy już poprawie w stopniu zatrważającym moskiewski morder, skoro szef litewskiej policji językowej – bo taka jest rzeczywista istota tego organu, przynajmniej obecnie – postanowił je popsuć. Cisnął więc bombę antagonyzmu – usunął dwujęzyczne tablice w Orzełównie i Bieliszkach! W podobnym czasie wagnerowscy bandyci rozmieścili się na okupowanej Białorusi w pobliżu granicy Polski, a są wystarczająco mobilni, aby za chwilę pojawić się także przy granicy Litwy, jeśli zapadnie taka decyzja. Z kolei kremlowski szczur w swoim przemówieniu oskarżył Polskę o zamiar zajęcia zachodniej Ukrainy. Całkowicie przypadkowa zbieżność czasowa? Kto chce, niech sobie wierzy w przypadki... Tym bardziej że przedmiotowe tablice nie są napisami publicznymi objętymi regulacją ustawy o litewskim języku państwowym, ale sprachepolizeichef pojechał po bandzie z istic nietuzinkowym rozmachem, w wypowiedzi dla litewskiego publicznego radia przyrównując rdzennych mieszkańców Wileńszczyzny do donbaskiej waty i odmawiając im wszelkiej podmiotowości. Przy okazji nazwał Bieliszki mniej więcej zapadłą dziurą (użkam-

Szef litewskiej policji językowej postanowił popsuć stosunki polsko-litewskie. Cisnął więc bombę antagonyzmu!

pis), którego to wyrazu konotacja wybitnie świadczy o jego uczuciu względem tej ziemi. Ponadto okazuje się, że antypolskie treści nie muszą być poprawne językowo, gdyż w rzeczonyj wypowiedzi zabrzmiało wiele błędów, z których najbardziej jaskrawy był zawarty w twierdzeniu, że polskie napisy markirują (rusycyzm oznaczający znakowanie) „polską strefę okupacyjną”. Można sobie wyobrazić, jaka polsko-litewska chryja zostałaaby z tego wystawiona na widok całej Europy i uciechę wspólnego wroga dekadę wcześniej, gdy dyplomacją Polski i Litwy kierowali siebie warcu panowie Ażubalis i Sikorski! Dziś jednak atmosfera jest inna: Litewska Komisja Sporów Administracyjnych orzekła, że nakaz inspekcji językowej jest niezgodny z prawem i tablice mogą pozostać, a rzeczowe pismo ambasadora RP w tej sprawie skutkowało zapowiedzią litewskiego ministra kultury, że wyciągnie konsekwencje wobec delikwenta, który – jak się wyraził – „już od dawna myli to, co się mówi z przyjaciółmi przy kuchennym stole i w eterze”. Co prawda reakcja ministra jest zadowalająca tylko częściowo, ponieważ nie chodzi o ukrycie chamstwa za kuchennymi ścianami, tylko o postawę mającą wpływ na decyzje, do których podejmowania takiej osoby nie wolno dopuścić! Jest to warunek unieszkodliwienia tej prowokacji.



Pogoda dla tyranów

Grzegorz Górny

Po rozpadzie Związku Sowieckiego i upadku komunizmu w Europie wydawało się, że na świecie nadchodzi kres reżimów autorytarnych. Takiemu przeświadczeniu sprzyjał fakt, że pod koniec XX w. wiele dyktatur wojskowych w Ameryce Południowej ustąpiło miejsca systemom demokratycznym. Także w innych rejonach globu udało się obalić rządy despotów, np. na Filipinach Ferdinanda Marcosa. Jednak od roku 2005 obserwujemy odwrócenie tego trendu. Od tamtego czasu – według analiz waszyngtońskiego think tanku Freedom House – po raz 17. z rządu notowany jest spadek współczynnika globalnej wolności. Oznacza to, że obszary demokracji i swobód obywatelskich, takich jak np. wolność słowa, nie poszerzają się, lecz wręcz przeciwnie, zmniejszają. Obecnie – nie licząc królów, emirów oraz innych monarchów – na świecie władzę sprawuje ok. 30 dyktatorów, którzy regularnie fałszują

W XXI w. koniec dyktatora nie oznacza wcale końca dyktatury. Zazwyczaj jednego despotę zastępuje drugi.

wybory lub ich w ogóle nie przeprowadzają. Trwałość ich rządów wiąże się z większą odpornością tych reżimów na wstrząsy. Okazuje się, że dziś jest trudniej obalić taką władzę niż jeszcze 30 lat temu. Dlaczego? Bardzo ciekawą analizę na ten temat opublikował „Wall Street Journal”. Przede wszystkim wspomniani autokraci współpracują ze sobą, by dostarczać sobie broń i surowce energetyczne, omijać sankcje gospodarcze lub wymieniać się technologiami służącymi do inwigilowania opozycji. Szczególnej pomocy zagrożonym dyktatorom udzielają Rosja i Chiny, wspierając np. Wenezuelę czy Koreę Północną. Poza tym autorytarne reżimy mają dziś więcej determinacji niż wcześniej, by krwawo tłumić antyrządowe protesty. Niegdyś łatwiej było nakłonić tyranów do ustąpienia, ponieważ mogli z ukradzionym majątkiem przenieść się do Szwajcarii lub na Wyspy Kanaryjskie i tam korzystać z luksusów do końca życia. Obecnie jest to scenariusz mało prawdopodobny, ponieważ po powołaniu do życia w 2002 r. Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze bardziej realna staje się możliwość publicznego procesu i skazania na karę dożywocia. Poza tym koniec dyktatora nie oznacza końca dyktatury. Naukowcy z Uniwersytetu Stanowego Michigan obliczyli, że po zakończeniu zimnej wojny tylko w 11 proc. przypadków śmierć, obalenie lub ustąpienie autokraty oznaczały kres autorytarnego reżimu. Zazwyczaj jednego despotę zastępował drugi. Nie brzmi to optymistycznie, zwłaszcza w perspektywie naszych sąsiadów – Rosji i Białorusi.



Ukraino, zapraszamy i czekamy!

Piotr Hlebowicz

Mam mieszane uczucia w związku z zakończonym w Wilnie szczytem NATO. I tak sobie myślę – czy rezultaty bardziej satysfakcjonują Ukrainę, czy Rosję? Zachodni partnerzy nie postawili tak bardzo ważnej kropki nad „i”: zabrakło konkretnego zaproszenia Ukrainy do Sojuszu. To już nieważne, kiedy Ukraina będzie mogła wstąpić zgodnie z ustalonymi procedurami. Wiadomo, musi skończyć się wojna, jest to warunek podstawowy. Państwo pozostające w konflikcie zbrojnym nie może formalnie stać się członkiem NATO. Jednak z zaproszeniem zachodni partnerzy mogli oficjalnie zwrócić się do prezydenta Wołodymyra Zełenskigo. Dałoby to Ukrainie dodatkowy atut w rozgrywce wojennej i politycznej z Moskwą. Część Zachodu jest nadmiernie ostrożna, wręcz tchórzliwa, chociaż różnica ataku na Polskę czy Portugalię przy dzisiejszym stanie techniki to kwestia zaledwie kilku minut. Rosja boi się Sojuszu zwałtego i zdecydowa-

Gdyby przed 24 lutego 2022 r. powiedziano Szwedowi czy Finowi, że ich państwa wstąpią do NATO, pukaliby się w głowę.

negu. Takiego, który mimo różnicy poglądów zdołał w miarę szybko przyjąć do swego grona państwa zgoła neutralne – Finlandię i Szwecję. Gdyby przed 24 lutego 2022 r. powiedziano Szwedowi czy Finowi, że ich państwa przystąpią do NATO – popukaliby się w głowę. Szwecja, od ponad 100 lat neutralna, i Finlandia, od końca II wojny światowej fruująca w atmosferze pacyfizmu. Putin z takiej wroźby pewnie rozeźmiałby się do rozpuku. Przeszło 500 dni wojny i niemożliwe stało się możliwe. W Wilnie wystarczyło powiedzieć: zapraszamy i czekamy. Część polityków uważa jednak, że pokazano Ukrainie furtkę, na razie zamkniętą, jednakże w odpowiednim czasie miałyby zostać uchylona. Oby tak było, gdyż nie będzie silnej Europy bez udziału doświadczonej wojną Ukrainy. Natomiast według generała rezerwy Andrieja Kartapałowa (członek Dumy Państwowej) do NATO wejdzie tylko mała część Ukrainy, która następnie zostanie wcielona do Polski! A tymczasem wojna trwa, giną cywile, przybywają nowe ruiny domów. Czasami prześwitują przebłyski radości – Ukraińcy posuwają się powoli do przodu, z rakiet i haubic biją w połowe sztaby rosyjskich terrorystów, ostatnio znów oberwał most Krymski. Siergiej Aksionow, gauleiter Krymu z nadania Kremla, wydał komunikat do obywateli, którzy ugrzęźli na Krymie po zamknięciu mostu: jeśli chcą dostać się do Krasnodaru, mogą udać się przez terytoria, które są pod kontrolą Rosji. Aksionow proponuje cywilom, by podążali przez okupowane ziemie, zagrożone ostrzałem i naszpikowane setkami tysięcy min!



POWSTAŃCZA OPOWIEŚĆ PRZEDSZKOLAKA

79. rocznica Powstania Warszawskiego

Po wojnie mieszkaliśmy obok więzienia na Rakowieckiej. Wiele powstańców kończyło tam swój żywot w mękach. Tak strasznych, iż moja mama potrafiła powiedzieć, że jak słyszy, co się tam dzieje, to myśli, że strata ojca w powstaniu to było Boże miłosierdzie – mówi Wanda Śliwińska-Ładzińska, żona Radosława Ładzińskiego ps. Sulimczyk, który brał udział w walkach w Powstaniu Warszawskim w dzielnicy Żoliborz.



Wysłuchał
Jarosław Tomczyk



PAŃSTWO Wanda Śliwińska-Ładzińska i Radosław Ładziński.

Zycie czasem samo przynosi niespodziewane opowieści. Dzięki uprzejmości Muzeum Powstania Warszawskiego udało nam się umówić na rozmowę z jednym z ostatnich żyjących powstańców, prof. Radosławem Ładzińskim. W marcu tego roku pan profesor skończył 96 lat. Kiedy przyszła pora rozmowy, przyznał, że tego dnia nie czuje się najlepiej. Wspomnienia, obrazy mocno mu się zacierają. Oczywiście pamiętał, że Godzina „W” zastała go w domu na Żoliborzu. Przyznał, że o dokładnych planach wybuchu powstania nie wiedział, ale jak wielu był na nie przygotowany. Wspomnił o swoich najtragiczniejszych chwilach podczas ostatnich dni powstania. Nie chciał jednak, by doszło do jakichś przekłamań. O pomoc w opowieści poprosił towarzyszącą mu żonę. Młodszą o 12 lat panią Wandę Śliwińską-Ładzińską, emerytowaną architekt. Jak się okazało, jej powstańcze wspomnienia są także niezwykle przejmujące, pasjonujące i bez wątpienia warte utrwalenia. Chętnie podzieliła się nimi z Czytelnikami magazynu „Kuriera Wileńskiego”.

FOT. DOKUMENTALNA, ARCHIWUM PRYWATNE (2), ZE ZBIORÓW MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



MAŁA WANDA na rok przed wybuchem powstania.



RADOSŁAW – zdjęcie powstańcze.



Migawki z 1 sierpnia

– Powstanie zastało mnie w domu na Mokotowie – wspomina Wanda Sliwińska-Ładzińska. – Miałam już wtedy skończone pięć lat. Mieszkaliśmy niedaleko lotniska, w dzielnicy, w której mieściło się wiele niemieckich instytucji, także koszary. Niemców na co dzień widywałam bardzo dużo. To były obrzeża stolicy z dużą ilością zieleń, niskimi domami wielorodzinnymi i zabudową willową. W tych rejonach Mokotowa, blisko ulicy Rakowieckiej, powstanie bardzo szybko zostało zdławione. Moje wrażenie z jego wybuchu było takie, że wokół zrobiło się niezwykle zamieszanie. Dorośli byli bardzo zaaferowani, a ja ze swoim nieco starszym kolegą, Marcinem Herbstem, cieszyliśmy się, bo była burza, spadł deszcz i zachwyceni taplaliśmy się w kałużach. Dorośli się nami nie interesowali. To taka moja pierwsza migawka.

Druga migawka to obraz mojej mamy, która wybrała się parę ulic dalej zobaczyć, co się dzieje z jej bratem. Poszła z białą chustką nadzianą na patyk, a może na parasol. Wróciła szczęśliwie.

Trzecia migawka to dwaj panowie. Przyszli, by w naszym mieszkaniu zainstalować radiostację, która miała w nim stacjonować. Mieli dokonywać nasłuchów i dawać informacje do „Biuletynu Informacyjnego”. To była taka gazeta powstańcza wydawana przez Biuro Informacji i Propagandy Armii Krajowej, w której tworzenie mocno za-

angażowany był mój ojciec. Okazało się jednak, że panowie nie mają co robić, bo z racji licznej obecności Niemców w naszej części Mokotowa powstanie się w zasadzie nie rozwinęło.

Śmierć ojca

– Z urodzenia jestem mokotowianką – kontynuuje swoją opowieść Wanda Sliwińska-Ładzińska. – Przyszłam na świat w styczniu 1939 r. W tym samym roku, po wybuchu wojny, musieliśmy się ewakuować z poprzedniego mieszkania na Mokotowie, do innego, ale też w tej dzielnicy, w jej północnej części. W nim dorastałam, przeżyłam okupację i wybuch powstania. Kiedy wybuchła wojna, zostałam przez rodziców odesłana ze swoją nianią do rodziny do Sulejówka, bo mama była związana z Biblioteką Narodową i zajmowała się ratowaniem i zabezpieczaniem zbiorów. Ojciec natomiast pracował w Prezydium Rady Ministrów. Nie był powołany do wojska, nie dostał karty mobilizacyjnej ze względu na słaby wzrok. Dlatego też i w powstaniu był wyznaczony do działań przy „Biuletynie”, na zapleczu. We wrześniu 39 r. wydano jednak obwieszczenie, by mężczyźni w wieku poborowym opuścili Warszawę. Ojciec wraz ze szwagrem opuścili Warszawę. Ojciec wraz ze szwagrem opuszczali Warszawę. Ojciec wraz ze szwagrem opuścili Warszawę. Ojciec wraz ze szwagrem opuścili Warszawę.

ście. Z kolei mój przyszły mąż, mieszkający na Żoliborzu, wraz z matką wyjechali do Krzemieńca i tam ugrzęźli do 1941 r. Jego matka, która pochodziła z Winnicy, wpadła w straszną histerię, panicznie bała się Niemców i stąd decyzja o ucieczce.

– Mój ojciec miał olbrzymi księgozbiór. Pamiętam, jak po wybuchu powstania cały czas znosił swoje książki do piwnicy. 15 sierpnia 1944 r. przyszli Niemcy. Moi rodzice byli świadomi, że podzieli los wielu warszawiaków, którzy byli wyrzucani z domów, a ich mieszkania na ich oczach były palone. Też to przeżyłam. Widziałam, jak nasz dom płonie, Niemcy, szczekające wilczury... – pani Wanda zawiesza na chwilę głos.

– Ci lokatorzy, którzy się ociągali z wyjściem, byli zapędzani do pomocy, by szybciej pożar się rozprzestrzeniał. Musieli np. rząbać meble i dorzucać do ognia. Kolejne dwie noce przespaliśmy w domu, który jeszcze stał, a do którego Niemcy jeszcze nie przyszli i nie wyrzucili mieszkańców. W końcu jednak przyszli i spośród większości kobiet i dzieci wygarnęli wszystkich mężczyzn, głównie starszych, ale także mojego ojca. Pognali ich w stronę linii frontu, za którą była Warszawa powstańcza, z poleceniem, by szukali tych „bandytów”, czyli powstańców. Czołgali się w ich stronę, oni się ostrzeliwali i od jednej z kul, nie wiem czyjej, zginął mój ojciec postrzelony w okolice brzucha. Przyniesli go na noszach, był pogrzeb, pochowano go w ogródku domu w którym przebywaliśmy. Pamiętam zrozpaczone, zapłakane sąsiadki, które mnie całowały...

Opatrzność czuwa

– Na drugi dzień rano moja mama zdecydowała, że trzeba natychmiast wyjść z Warszawy – opowiada dalej pani Wanda. – Poszliśmy z moją nianią i ciotką mojego taty, która przyjechała przed powstaniem spędzić letni czas w naszym domu. Pamiętam, że były śpiężki po drodze, gdzie iść, w którą stronę. Udało nam się dojść do podwarszawskich Włoch, tam przenocował nas emerytowany polski policjant. Wcisnął nas z mamą i nianią do jakiegoś domku w ogrodzie, a tę ciotkę zostawił u siebie w domu, bo powiedział, że z nią nigdzie dalej nie ujdziemy. A trzeba zaznaczyć, że podjął olbrzymie ryzyko, bo wszędzie były rozplakowane informacje, że przechowywanie mieszkańców Warszawy grozi śmiercią. Przechował nas jedną noc, rano wyszliśmy już tylko we

trójkę i dalej szliśmy, dochodząc do Opacza, kolejnej podwarszawskiej miejscowości.

W Opaczu mała Wanda do reszty opadła z sił. – Powiedziałam, że już nie zrobię kroku, chciałam pić – wspomina. – Przypuszczam, że Opatrzność czuwała nad naszym losem. Na płocie, pod którym zastrajkowałam, mama zobaczyła tabliczkę z nazwiskiem właściciela. Było to nazwisko szwagra młodszej siostry mojej mamy. Trzeba doprawdy trafu, by tak się stało. Mama się przedstawiła, a ta rodzina powiedziała, że nigdzie dalej nie idziemy, u nich zostajemy.

Ginęli dziesiątkami

– W tym czasie mój przyszły mąż, jako młody 17-letni chłopak, walczył na Żoliborzu – mówi Wanda Sliwińska-Ładzińska. – Zawsze podkreśla, że był jednym z tych szczęśliwców, którzy mieli broń dość wcześnie, bo jej było przecież za mało, zwłaszcza w pierwszych dniach walk. Na Żoliborzu mieścił się Dworzec Gdański, a mówiąc najogólniej – za nim była już Starówka. Jego koleczy poległ, biorąc udział w ataku na ten obiekt. Dzisiaj wielu naukowców podważa decyzje dowództwa, uważając, że atak na dworzec to było zmarnowanie dużej części młodych ludzi. Ginęli tam dziesiątkami, idąc w bój niemalże z gołymi rękami. Mój mąż przeżywał zaś największe chwile grozy pod koniec powstania, broniąc resztek powstańczego Żoliborza przed atakami niemieckich oddziałów pancernych.

– Ja dogorywając powstaną obserwowałam z Opacza. Stamtąd patrzyłam na łuny, dymy płonącej stolicy. Każdego wieczoru się modliliśmy, błagaliśmy o zmiłowanie. Po jakimś czasie przyszła wiadomość, że powstanie upadło. Wsiadłyśmy w kolejkę podmiejską i pojechaliśmy w okolice Grodziska, gdzie mieszkała rodzina ojca. Zostałyśmy tam już do tzw. wyzwolenia Warszawy. Jeszcze przed wyzwoleniem mama brała udział w akcji zabezpieczania zbiorów Biblioteki i Muzeum Narodowego, na co Niemcy wydali pozwolenie. Pod kierunkiem m.in. – pani Wanda znów zawiesza głos, który dławią ją łzy.



przed wyzwoleniem mama brała udział w akcji zabezpieczania zbiorów Biblioteki i Muzeum Narodowego, na co Niemcy wydali pozwolenie. Pod kierunkiem m.in. prof. Stanisława Lorentza udało się zabezpieczyć to, co jeszcze zostało. Opowiadała, że często brodziła po kolana w spalonych zbiorach...

Węzeł nierozwiązalny

– Po powstaniu mieszkaliśmy nadal na Mokotowie, ale już w innym mieszkaniu. Z piwnicy starego domu mama wyciągała opalone okładki książek, zdjęcia. Księgozbiór ojca całkowicie nie sponął. To nie był też towar, którym interesowali się szabrownicy. Nowe mieszkanie sąsiadowało ze słynnym więzieniem na Rakowieckiej. Wielu ludzi młodszych i starszych w mękach kończyło tam swój żywot – za to, że byli powstańcami. To było tak tragiczne, że moja mama potrafiła kiedyś powiedzieć, że jak słyszy, co się tam dzieje, to myśli, że strata ojca w powstaniu to było Boże miłosierdzie... – pani Wanda znów zawiesza głos, który dławią ją łzy.

– To był węzeł nierozwiązalny w mojej opinii – kontynuuje po kilku chwilach. – Z jednej strony dziesiątki walczącej i ginącej młodzieży, ale to była minuta i rozstawali się z tym światem. A potem kolejne dziesiątki, które przeżyły i w dużej mierze doznały straszliwych cierpień, głównie w stalinowskich latach 1950–1952.

Takie położenie, jakie ma Polska, między dwoma pazernymi sąsiadami, jest w zasadzie skazane na wieczne niepokoje. To jakies błędne koło. Co jakiś czas to do nas wraca. W moim odczuciu to, co znów zaczynamy obserwować na co dzień, jest tego dowodem. – To wszystko, o czym mówię, to oczywiście mój punkt widzenia, który pochodzi z mojego punktu urodzenia – asekuje się pani Wanda. – Legendarny Tadeusz „Zośka” Zawadzki to był mój wujek. Syn młodszej siostry mojej babki. Ja miałam raptem pięć lat, mogę mówić głównie na podstawie opowieści, literatury. Ale ci, co przeżyli, uważają, że musiało się to wydarzyć. To wszystko tak w nich buzuowało, że nie było innego wyjścia. Takie odniosłam wrażenie słuchając ich opowieści, że to musiało się stać. To oczywiście wpływało też na pewno na późniejsze życie tych, którzy przeżyli. Acz inne będą myśli tego, który przesiedział parę lat na Rakowieckiej, od tego którego los przed tym uchronił...

– No tak, ale miał być wywiad z powstańcem, a zrobił się z przedszkolakiem przeżywającym powstanie. Cóż, parę lat wcześniej mąż dużo więcej mógłby się włączyć, niestety, lata są nieubłagane. Pokolenie nastolatków z powstania jest już w bardzo różnej kondycji, zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Wszystko, co mogli powiedzieć, w zasadzie już powiedzieli i opisali. Pandemia i wyizolowanie, które nie pobudza, też miały olbrzymi wpływ na ich stan. Nie są już tak dziarscy jak jeszcze parę lat temu...



Wspólnota i rocznice, czyli „Wilno w Gdańsku” po raz dwudziesty

11 sierpnia rozpocznie się kolejny interdyscyplinarny festiwal „Wilno w Gdańsku”, organizowany wspólnie przez miasta partnerskie Gdańsk i Wilno.



Tomasz Snarski

Organizatorem tegorocznej edycji jest Gdański Archipelag Kultury, a do współpracy zaproszono kilkunastu partnerów instytucjonalnych oraz społecznych, zarówno z Wilna, jak i z Gdańska. W tym roku czeka nas szczególnie edycja imprezy, ponieważ zbiega się ona z ważnymi rocznicami gdańsko-wileńskiej współpracy.

Po pierwsze, w oczywisty sposób będziemy nawiązywać do 700-lecia Wilna. Po drugie, w sierpniu tego roku przypada 25. rocznica podpisania umowy o współpracy miast Wilna i Gdańska, czyli nawiązania partnerskiej współpracy na poziomie samorządowym. Po trzecie, ta edycja festiwalu także będzie miała swój jubileusz, bo odbędzie się on już po raz 20. Mamy zatem wiele okazji do świętowania podczas różnorodnych wydarzeń, tym bardziej że „Wilno w Gdańsku” potrwa nie tylko kilka weekendowych dni, tak jak dotychczas, lecz wydarzenia wileńskie odbywać się będą na przestrzeni lata i jesieni, by jeszcze bardziej uwydatnić przypadające jubileusze.

Co w programie?

Można przyjąć, że program tegorocznego „Wilna w Gdańsku” składa się aż z trzech wzajemnie się uzupełniających elementów. Jeszcze przed inauguracją festiwalu, bo już od 22 lipca, można będzie wybrać się na Uliczkę Wileńską, w ramach trwającego w Gdańsku Jarmarku św. Dominika. Będzie to zatem tradycyjny element festiwalu, czyli jarmark wileński.

Festiwal poprzedzały zresztą różne inicjatywy, by wspomnieć chociażby gdańsko-wileński wieczór poezji w restauracji Literacka, odbywający się w cyklu „Bursztyńskie Literatury” w sercu Głównego Miasta. Najważniejszą częścią festiwalu są oczywiście interdyscyplinarne wydarzenia kulturalne.

Otwarcie „Wilna w Gdańsku” nastąpi w piątek 11 sierpnia, i to wówczas, od piątku do niedzieli (weekend otwarcia), przygotowano serię rozmaitych propozycji, zlokalizowanych w różnych przestrzeniach kulturalnych Gdańska. Jednocześnie silny akcent położono na integrację i działania społeczne – na skwerze Heweliusza zorganizowano plenerową, otwartą przestrzeń kultury wileńskiej. „Wilno w Gdańsku” można zatem ująć skrótowo w trzech hasłach: kultura, integracja oraz tradycyjny jarmark wileński.

Kultura

Szczególnością cechą „Wilna w Gdańsku” jest jego interdyscyplinarność. Festiwal łączy różnorodne dziedziny sztuki, starając się zaprezentować niejako panoramę współczesnej kultury wileńskiej. Dlatego także w tym roku odbędą się: koncerty, wystawy, projekcje filmowe, spotkania literackie i dyskusyjne.

W piątek 11 sierpnia, podczas uroczystej gali z okazji 25-lecia współpracy partnerskiej Gdańska i Wilna, wystąpi Orkiestra Kameralna św. Krzysztofa m.st. Wilna. W sobotę, 12 sierpnia, dla gdańskiej publiczności zagra zespół Subtilus z Wilna. Grupa Subtilus tworzy współczesną muzykę, łącząc style: world/fusion, jazz, rock, modern folk, crossover, dodatkowo wzbogacone brzmieniami elektronicznymi. Jednocześnie także gdańscy artyści przygotowali koncerty poświęcone tematyce wileńskiej. Podczas festiwalu wystąpi gdański duet wiolonczelowo-akordeonowy AmbraDuo (Szymon Ciszewski – wiolonczela, Radosław Klajna – akordeon), który przygotował program „Muzyczna podróż przez Litwę”, a także gitarzysta klasyczny dr Marcin Koziół z koncertem „Wilno na gitarę”.

Innym elementem programu tegorocznej edycji są wystawy. We współpracy z Ambasadą Republiki Litewskiej w RP przygotowano specjalną wystawę plenerową z okazji 700-lecia Wilna, z którą będzie można zapoznać się na skwerze Heweliusza. W Bibliotece Prawnej Uniwersytetu Gdańskiego otwarta dla zwiedzających będzie ekspozycja „700-lecie Wilna. Wróblewski. Wilno. Miłosz”. Nie zabraknie też prezentacji współczesnych artystów sztuk wizualnych z Wilna.

W Galerii „Peron” Gdańskiego Archipelagu Kultury odbędzie się wystawa prac Mileny Liutkutė-Grigaitienė, przygotowana we współpracy z galerią Užupio Meno Inkubatorius z Wilna. To tylko niektóre z propozycji odnoszących się do sztuk plastycznych, które w tym roku odbędą się podczas „Wilna w Gdańsku”. Przygotowane są też rozmaite wydarzenia artystyczne we współpracy z Muzeum Narodowym w Gdańsku oraz Nadbałtyckim Centrum Kultury.

Ważnym wydarzeniem festiwalowym będzie niewątpliwie specjalny pokaz filmu poświęconego wileńskiemu humaniście Jerzemu Ordzie, pt. „Anarchista w duchu św. Augustyna”, w reżyserii Dovilė Gasiūnaitė, a według scenariusza Ilony Lewandowskiej. Pokaz tej wyjątkowej i ważnej produkcji,

możliwy dzięki współpracy z Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego”, będzie połączony z dyskusją z zaproszonymi gośćmi z Wilna. Będzie to silny akcent łączący Wilno i Gdańsk wokół bałtyckiego humanizmu.

„Wilno w Gdańsku” to także literatura litewska. W tym roku do Gdańska przyjadą m.in.: Herkus Kunčius, Ignė Zarambaitė, Eugenijus Ališanka. W niedzielę 13 sierpnia odbędzie się także spotkanie z Krystyną Lars Chwin poświęcone Czesławowi Miłoszowi i jego powrotom na Litwę. Niezmiernie cieszy fakt, że podczas festiwalu tradycyjnie będą prezentowane wydawnictwa wileńskie, a także iż ukaze się, jak co roku, specjalny dedykowany numer naszego magazynu, który jest patronem medialnym imprezy. Do Gdańska zawitają też polscy twórcy pochodzący z Wilna, w tym Romuald Mieczkowski wraz z kwartalnikiem „Znad Wili”. Jednocześnie w październiku, w ramach festiwalu „Wilno w Gdańsku”, odbędzie się prelekcja dr. Józefa Szostakowskiego poświęcona Władysławowi Syrokomli, zorganizowana przez Fundację Pomorskich Kresowian.

Nie zabraknie też poezji. W niedzielę 13 sierpnia odbędzie się wspólna prezentacja twórczości poetów z Gdańska i Wilna, we współpracy z Gdańskim Klubem Poetów, połączona z recytacją wiersza „Małe okienko w niebie”, który powstał z okazji 700-lecia miasta nad Wilią.

Integracja

Tegoroczna edycja „Wilna w Gdańsku” niezwykle silnie akcentuje wspólnotowość, stąd wiele inicjatyw integracyjnych i społecznych. W sercu Starego Miasta w Gdańsku, na skwerze Heweliusza, zorganizowano otwartą przestrzeń plenerową, w której będzie można spotkać się w gdańsko-wileńskiej wspólnotcie.

W tegorocznej edycji ponownie weźmie udział siostra Michaela Rak wraz z wolontariuszami wileńskiego hospicjum. Będzie można zapoznać się z działalnością hospicjum oraz je wesprzeć. Na skwerze Heweliusza każdy chętny będzie mógł spróbować uwić tradycyjną wileńską palmę, w ramach warsztatów sztuki ludowej i rękodzieła. Odbędą się też warsztaty literackie dla najmłodszych, z udziałem litewskich twórców. Nowością w tym roku będzie „Lekcja litewskiego dla każdego”, przeprowadzana przez Modesta Taškinasa, młodego gdańszczanina o wileńskich korzeniach. Do Gdańska przybędzie

też w tym roku Anna Adamowicz wraz z „gawędą wileńską”.

Z kolei we wrześniu Oddział Pomorski Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej organizuje serię inicjatyw związanych z 25-leciem partnerstwa Wilna i Gdańska oraz 700-leciem Wilna.

Wspólnota

Ideą przewodnią 20. edycji „Wilna w Gdańsku” jest pojęcie wspólnoty. Dotychczas skupialiśmy się wokół tożsamości, wielokulturowości, gdańskiej solidarności i wileńskiego miłosierdzia, a także wolności i pokoju. Wspólnota jest w tym roku naturalnym połączeniem wszystkich dotychczasowych edycji. Chcemy bowiem tworzyć prawdziwą wspólnotę między Gdańskiem a Wilnem. Między pokoleniami, narodami, kulturami i tradycjami. Między artystami i mieszkańcami. Między miastami i między Polską a Litwą. Chcemy zarazem do naszej wspólnoty zaprosić wszystkich, którzy zapragną do nas dołączyć. Tym zaproszeniem są rozmaite wydarzenia kulturalne, przygotowane wspólnie przez wileńskich i gdańskich artystów.

Festiwal „Wilno w Gdańsku” stanowi szczególne forum umożliwiający spotkanie przyjaciół miast, a przede wszystkim ich mieszkańców. To okazja do kultywowania najlepszych gdańsko-wileńskich tradycji, ale także do promocji kultury litewskiej w Polsce, rozwijania nowych form współpracy i refleksji nad planami dotyczącymi przyszłości. Tym, co najlepiej łączy i czyni możliwym integrację rozmaitych środowisk, jest kultura. Poprzez interdyscyplinarne wydarzenia kulturalne każdy podczas „Wilna w Gdańsku” może znaleźć swoje miejsce, poczuć się częścią wspólnoty. Prawdziwa wspólnota to: otwartość, równość, wielokulturowość, tożsamość, miłosierdzie. Prawdziwa wspólnota to spotkanie. Prawdziwa wspólnota do dialogu i bliskości.

Wspólnota zarazem to coś więcej niż zwykłe spotkanie, choćby najbardziej uroczyste. We wspólnotcie „Wilna w Gdańsku” chcemy świętować, cieszyć się, dzielić tym, co najlepsze. Snuć plany na przyszłość i wspominać to, co minione. Wspólnota cechuje się trwałością, więziami, żywymi relacjami. Takie są gdańsko-wileńskie więzi przyjaciół, w których szczególnie pielęgnujemy kulturę, które trwają od lat i które chcemy rozwijać. Do zobaczenia podczas „Wilna w Gdańsku”, bądźmy razem!



Czy należy ujawniać nazwiska osób skazanych za krzywdzenie dzieci?



Antoni Radczenko

Czy na Litwie powstanie rejestr przestępców seksualnych? Zdaniem przedstawicieli Służby Ochrony Praw Dziecka każda inicjatywa wzmacniająca bezpieczeństwo dziecka jest słuszna.

W Kancelarii Sejmu, w maju br., został zarejestrowany projekt ustawy, która przewiduje utworzenie rejestru przestępców seksualnych. Zgodnie z projektem na takiej liście figurowałby osoby, które dokonały czynów przestępczych na tle seksualnym. Byłyby tam wciągnięte również osoby, które były oskarżone o molestowanie osób poniżej 16. roku życia. Rejestr składałby się z dwóch części, publicznej oraz z ograniczonym dostępem. Autora-

mi projektu są posłanki Rimantė Šalaševičiūtė, Aušrinė Norkienė i Rita Tamašunienė.

Krytyka departamentu i sondaż

Sejmowy Departament Prawa skrytykował projekt, ponieważ jeden z proponowanych zapisów – jego zdaniem – jest sprzeczny z Konstytucją. Chodzi o włączenie do listy również tych osób, które

zostały oskarżone o przestępstwa seksualne, ale nie zostały skazane. Departament podkreślił też, że wiele przepisów ustawy jest niedoprecyzowanych i dlatego akt potrzebuje gruntownej przeróbki. Pomysłodawcy nowego aktu prawnego poinformowali, że w najbliższym czasie poprawki zostaną wprowadzone i we wrześniu projekt ma trafić pod obrady Sejmu.

W ubiegłym tygodniu redakcja LRT wspólnie z agencją „Baltijos tyrimai”

opublikowały wyniki sondażu społecznego, w którym zapytano mieszkańców, czy taki rejestr jest potrzebny. 91 proc. ankietowanych odpowiedziało, że lista przestępców seksualnych jest potrzebna: odpowiedź „raczej tak” wybrało 58,4 proc. ankietowanych, a „chyba tak” kolejnych 32,9 proc. Przeciwnikami takiego rejestru było tylko 4 proc. pytanym, a 5 proc. nie miało wyrobionego zdania w tej kwestii. Poparcie dla projektu było praktycznie we wszystkich grupach społecznych. W badaniu opinii publicznej wzięło udział reprezentatywne 1020 osób z całej Litwy.

Liczba powiadomień

Przewodnicząca Sejmu Viktorija Čmilytė-Nielsen jest sceptyczna wobec projektu. – Warto zwrócić uwagę, że dzisiaj na Litwie działa rejestr wszystkich przestępstw, z którego mogą korzystać również pracodawcy. Zwłaszcza gdy dotyczy to pewnych branż, np. pracy z dziećmi – mówiła w ubiegłym tygodniu polityk. Jej zdaniem należy zainicjować dyskusję, czy warto tworzyć kolejny rejestr, który będzie się dublował z obecnym. Obecnie przy Ministrze Spraw Wewnętrznych działa lista osób podejrzanych, oskarżonych i osądzonych za popełnienia różnego rodzaju przestępstwa. W tym również o charakterze seksualnym. Poza tym od 2021 r. osoby, które popełniły przestępstwa seksualne, mają obowiązek powiadomić policję, jeśli zmieniają miejsce zamieszkania.

Z pytaniem, czy taka lista jest potrzebna, „Kurier Wileński” zwrócił się do Państwowej Służby Ochrony Praw Dziecka i Adopcji. W odpowiedzi instytucja oświadczyła, że z każdym rokiem zwiększa się liczba powiadomień dotyczących przestępstw seksualnych wobec nieletnich. W roku 2020 takich powiadomień było 185, w 2021 – 239, w 2022 – 300. Tylko w pierwszej połowie 2023 r. zgłoszono 201 przypadków.

– Przemoc seksualna jest jedną z form przemocowych najbardziej traumatyzujących dziecko. Zdaniem obrońców praw dziecka każde narzędzie, które pomoże ochronić dziecko przed przemocą seksualną, jest słuszne – komentuje rzeczniczka prasowa instytucji Alina Žilinaite. Z drugiej strony, jak podkreśla nasza rozmówczyni, w obowiązującym prawie

są odpowiednie mechanizmy zapobiegające przemocy wobec dzieci. – Chcemy zwrócić uwagę, że zgodnie z obowiązującym prawem z dziećmi nie mogą pracować skazani za przestępstwa przeciwko dobru dziecka. To dotyczy m.in. przemocy i przestępstw seksualnych. Pracodawcy oraz usługodawcy już teraz mogą korzystać z rejestru osób podejrzanych, oskarżonych oraz osądzonych – dodaje rzeczniczka.

Zdaniem Čmilytė-Nielsen dostęp do istniejącego rejestru mógłby być też możliwy dla rodziców, którzy poszukują opiekuna dla swoich dzieci. Przewodnicząca Sejmu podkreśliła, że oddzielny rejestr dla przestępców seksualnych w Europie istnieje tylko w Polsce i jej zdaniem to rozwiązanie nie wpłynęło na ograniczenie liczby popełnianych przestępstw.

Odpowiedzialność rodziców

Zdaniem Aliny Žilinaite na Litwie zbyt mało uwagi poświęca się działaniom prewencyjnym.

– Obrońcy praw dziecka zawsze zwracają uwagę na kwestię działań prewencyjnych wewnątrz rodziny. Rodzice mają obowiązek od najmłodszych lat dziecka rozwijać jego świadomość i zrozumienie dotyczące własnego ciała. Ważne jest, aby dziecko zrozumiało, że jego ciało należy tylko do niego i bez jego zgody nikt nie ma prawa go dotykać. Uczmy dzieci rozpoznawać granice swego ciała i tego, że otaczający je ludzie muszą szanować te granice. Musimy tłumaczyć dziecku, co powinno robić, kiedy spotyka się z niemiłym i nieodpowiednim zachowaniem innej osoby. Na przykład dotyczy to dotykania, ale nie tylko. Dziecko musi wiedzieć, że zawsze może powiedzieć twarde „nie” i „stop”, jeśli ktoś chce przekroczyć jego osobiste granice – zaznacza nasza rozmówczyni.

Apeluje też do dorosłych, aby bacznie monitorowali zachowanie dzieci. – Nie zapominajmy, że każdy z nas może zatrzymać przemoc wobec dzieci. Kiedy zauważymy dziecko zachowanie nacechowane kontekstem seksualnym,

raptownie zainteresowanie tematami seksualnymi, zamknięcie się w sobie i niechęć do społecznego obcowania, pogorszenie stanu fizycznego i emocjonalnego, to w tego typu przypadkach możemy założyć, że wobec dziecka była stosowana przemoc. Dlatego apeluję o niebycie obojętnym i zawsze o takich przypadkach poinformowanie odpowiednich instytucji – dodaje Alina Žilinaite.

Polskie rozwiązanie

Z danych policji wynika, że w 42 proc. przypadków dziecko doznaje przemocy seksualnej w znajomym sobie otoczeniu. 24 proc. przestępstw seksualnych wobec osób nieletnich dokonują znajome im osoby. W przypadku 9 proc. sprawcą przemocy seksualnej jest ojciec, a w 11 proc. to jest ojczym. Najczęściej ofiarami przemocy seksualnej stają się dziewczynki w wieku 13–15 lat. W 95 proc. sprawcami są mężczyźni.

W Polsce Rejestr Sprawców Przestępstw na Tle Seksualnym działa od 1 października 2017 r. Podobnie jak w przypadku litewskiego projektu, rejestr składa się z części jawnej i tajnej. Lista z dostępem publicznym obejmuje imiona i nazwiska osób, które dopuściły się przestępstwa natury seksualnej, a ich czyn nie uległ przedawnieniu. Z listy z ograniczonym dostępem mogą zaś korzystać organy ścigania, wymiar sprawiedliwości oraz instytucje zajmujące się opieką nad dziećmi.

„Państwo ma obowiązek chronić dziecko, a nie pedofila. Przestępca, który krzywdzi dzieci, musi się liczyć z bardzo surowymi konsekwencjami. Nie tylko z wieloletnim wyrokiem, lecz także z utratą anonimowości. Dlatego zaostrzamy Kodeks karny w tym zakresie i planujemy kolejne zmiany w przepisach. Po wyjściu z więzienia taki przestępca ma być pod stałą kontrolą, aby wszyscy wiedzieli, czy nie jest ich sąsiadem” – tłumaczył zasadność utworzenia rejestru minister sprawiedliwości RP Zbigniew Ziobro.

Każdy z nas może zatrzymać przemoc wobec dzieci. Nie wolno być obojętnym, należy informować odpowiednie instytucje.



ADAM ABRAMOWICZ, rzecznik małych i średnich przedsiębiorców RP wraz z delegacją odwiedził Litwę, by zaprezentować instytucję Rzecznika MŚP, podzielić się doświadczeniem i wspomóc w powołaniu w przyszłości litewskiego odpowiednika.

Przedsiębiorcy też potrzebują opieki



Rozmawiał
Rajmund Klonowski

Zdarza się, że wyrok sądu lub działanie urzędnika wobec przedsiębiorcy są oderwane od rzeczywistości, wbrew dowodom i jeszcze na dodatek okoliczności są takie, że to zniszczyło człowiekowi życie. Wtedy interweniuję – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Adam Abramowicz, rzecznik małych i średnich przedsiębiorców RP, który w dniach 17–19 lipca gościł na Litwie.

Skąd pojawiła się w Polsce instytucja Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców?

Taki pomysł powstał kilka lat temu i był odpowiedzią na pytanie: jak pomóc małym i średnim firmom funkcjonować na rynku? Przede wszystkim jak pomóc zrównoważyć ciężar administracji i biurokracji państwowej wobec firm, dać im poradę, osłonę prawną w momencie, kiedy są różne kontrole. Duże firmy z reguły mają działy prawne, mają pieniądze, mogą sobie zatrudnić kancelarię prawną, a mała firma niestety takich środków nie ma. Instytucja rzecznika wynika z „Konstytucji biznesu” – takiego pakietu ustaw obowiązujących w Polsce, które mówią o stosunkach między przedsiębiorstwami a państwem. Opisane są w nich generalne zasady, którymi kierować się mają urzędnicy: co nie jest zabronione, to jest dozwolone; zasada domniemania uczciwości przedsiębiorcy; zasada rozstrzygania niejasności (zarówno w przepisach prawa, jak i w administracji) na korzyść przed-

siębiorcy; zasada proporcjonalności i zasada pewności prawa. Mamy jeszcze w Polsce takich urzędników, którzy tego nie przestrzegają. Na przykład jak przychodzą na kontrolę i jest jakaś niejasność, to z góry zakładają, że jest to naruszenie prawa przez przedsiębiorcę; albo przychodzą z nastawieniem, że na pewno coś znajdują, że każdy przedsiębiorca jest podejrzany z racji bycia przedsiębiorcą. Na pewno coś tam sobie zaoszczędził na podatkach czy przez łamanie przepisów, więc taka kontrola będzie siedzieć dotąd, aż znajdzie powód, by się przyczepić. Mamy listę takich praktyk, które są zakazane – i w razie ich występowania przedsiębiorca może się zgłosić do mnie po interwencję. Wówczas przystępuję do postępowania i tego przedsiębiorcę bronię w całej procedurze administracyjnej, czyli od momentu kontroli urzędniczej do czasu postępowania przed sądami administracyjnymi, a także jako strona przed sądami powszechnymi. Takich problemów – choćby z ubezpieczeniami społecznymi, kontrolami podatkowymi – jest

w Polsce więcej w wypadku małych firm niż dużych, a rzecznik może skutecznie przed nimi bronić.

A z czego to wynika, że to właśnie najmniejsze biznesy mają proporcjonalnie więcej problemów z urzędami?

Duże firmy doskonale sobie radzą w gąszczu przepisów, bo mają do dyspozycji wyspecjalizowane kancelarie, nieraz międzynarodowe. Mają pieniądze. Nieraz jest więc tak, że urzędnik nie chce iść kontrolować korporacji, bo ma ona swoją wagę administracyjną, machinę prawniczą. Woli iść do takiego małego przedsiębiorcy, bo tam wiadomo, że takiej ochrony nie będzie. A my, jako Biuro Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców RP, możemy przystępować do postępowań administracyjnych i postępowań w sprawie ubezpieczeń społecznych w małych i średnich przedsiębiorstwach, ale nasze działania mają wpływ na cały sektor, bo regulujące naszą pracę ustawy dotyczą całej gospodarki. Staram się przedstawiać całą



PIERWSZYM PUNKTEM PROGRAMU DELEGACJI BYŁA KONFERENCJA pt. „Adaptacja skutecznego wsparcia polskiego Rzecznika dla sektora MŚP: wgląd w sytuację i transfer na Litwę”, która odbyła się w litewskim Sejmie. Podczas konferencji Adam Abramowicz mówił o dobrych praktykach funkcjonowania Biura Rzecznika MŚP.

optykę, wszystkich firm, zwłaszcza że powołałem Radę Przedsiębiorców i Rzeczników, w której jest 85 organizacji zrzeszających różne firmy: i małe, i duże, zrzeszenia regionalne i branżowe, więc ta optyka jest dosyć szeroka. Tworzy to pole do współpracy biznesu na płaszczyźnie opiniowania ustaw czy przekazywania do rządzących różnych postulatów zmian w sprawie.

Czy w zakres Pana kompetencji wchodzi także takie tematy, jak stosowanie klauzul abuzywnych w umowach – czyli takich przemocowych zapisów tworzących dysproporcję między stronami umowy i działającymi na wyraźną niekorzyść jednej z nich?

W Polsce od tego jest inna instytucja – to Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, ale tu też mam pole do działania, bo była już taka dyskusja: dlaczego konsument jest chroniony przez UOKiK, a mały przedsiębiorca czy mikroprzedsiębiorca nie jest chroniony. Argumentacja za dotychczasowym porządkiem była taka, że przedsiębiorca jest specjalistą w swojej dziedzinie, więc powinien taki zapis abuzywny w podpisanej umowie sam znaleźć i wymóc na drugiej stronie jego zmianę. I dokładnie wracamy do tego, co mówiliśmy: mały lub średni przedsiębiorca nie jest prawnikiem, jest po prostu człowiekiem,

który zajmuje się działalnością gospodarczą i nawet nie ma czasu, ale też wiedzy na tematy prawnicze, i może być tak samo jak konsument przez te duże podmioty wciągany w umowy z niekorzystnymi klauzulami. W Polsce zatem już zmieniono prawo i w tym momencie także mały przedsiębiorca czy mikroprzedsiębiorca jest chroniony przed przemocowymi zapisami w umowach. To moja instytucja to zainicjowała, a rząd przejął, bo uznał to za słuszne.

Pana urząd jest w tym momencie jedyną taką instytucją w krajach Unii Europejskiej, która dba o prawa małego i średniego przedsiębiorcy?

W krajach byłego Związku Sowieckiego jest trudniej – często właśnie te państwa mają problem ze swoim urzędnikami, bo ten rodowód dawnego sowieckiego urzędnika nadal pokutuje. U takich urzędników panuje myślenie: „Mogę wszystko zrobić z firmą, mnie nikt nic nie jest w stanie zrobić”. Nie ponosi odpowiedzialności za swoje decyzje, może zniszczyć firmę i nie poniesie żadnych konsekwencji. Funkcjonuje podobny rzecznik przy Komisji Europejskiej, ale to instytucja mało aktywna, bo mało kto o nim słyszał. Taki rzecznik jest w Stanach Zjednoczonych Ameryki, jest w Wielkiej Brytanii, ale te państwa nie są w UE.

O tym, że potrzebna jest ochrona małych i średnich firm, świadczy też to, że po naszym sukcesie pojawiły się postulaty, żeby taką instytucję powołać też w innych krajach.

Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców działa już pięć lat. To intensywny czas?

Tworzyłem naszą instytucję od zera, a spraw nieustannie do nas przybywa, co pokazuje, że to działa i rzeczywiście jest potrzebne biznesowi. Była sytuacja, że przedsiębiorcy nie wiedzieli, co będzie z nimi w lockdownach; urząd mocno się zaangażował w to, żeby z rządem negocjować i pokazywać sposoby na to, by pieniądze z rekompensat dla zamkniętych firm płynęły tam, gdzie rzeczywiście są potrzebne. Wygrywamy bardzo dużo spraw sądowych, mamy także prawną możliwość pisania wniosku do Sądu Najwyższego w razie rozbieżności linii orzeczniczej. To jest ważne, bo mamy nieraz taką sytuację, że sądy pierwszej instancji w określonych przypadkach orzekają tak, a inne zupełnie przeciwnie – i przedsiębiorca nie wie, co ma zrobić, bo widzi, że wszystko zależy od tego, czy będzie miał szczęście i do którego sądu jego sprawa trafi.

Tak nie może być, bo musi być pewność obrotu gospodarczego – i wtedy też interweniuje. I co najważniejsze, uznaje się powszechnie, że musi być jednolita linia orzecznicza. Mam też taką możliwość nadzwyczajną – to nowa instytucja w Polsce – występowania do Sądu Najwyższego o ponowne rozpatrzenie sprawy. Nie jest to trzecia instancja, ale czasami bywa tak, że obywatel przejdzie całą drogę przez wszystkie sądy – od sądu pierwszej instancji aż do Sądu Najwyższego – a jednak końcowy wyrok urąga prawu i zdrowemu rozsądkowi. Zdarzyć się może, że wyrok jest oderwany od rzeczywistości, wbrew dowodom i jeszcze na dodatek okoliczności są takie, że ten wyrok zniszczył człowiekowi życie. W takiej sytuacji Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców może się zwrócić do Sądu Najwyższego, żeby ten mógł zbadać taką sytuację ponownie.

Jest Pan pod tym względem takim Strasburgiem dla przedsiębiorców?

Nie tylko dla przedsiębiorców, bo to dotyczy też innych obywateli. Ta możliwość jest nadzwyczajna, więc muszą być spełnione przesłanki i nie każda sprawa się kwalifikuje. Wygrałem ostatnio cztery sprawy dotyczące kobiet prowadzących działalność gospodarczą, które ubezpieczyły się zgodnie z polskim prawem, ale Zakład Ubezpieczeń Społecznych [na Litwie jego odpowiednikiem jest SoDRA – przyp. red.] odmawiał im wypłacenia zasiłków, bazując na interpretacji prawa, która nie miała żadnych podstaw.

W Polsce przedsiębiorca może się ubezpieczać w pewnych granicach wyznaczonych przez ustawę o ubezpieczeniach społecznych. Może płacić najniższą, ryczałtową stawkę ubezpieczenia, ale może się ubezpieczać na wyższych stawkach, i to nie jest zabronione, jest dozwolone. Każdy może siebie ubezpieczyć na taką sumę, na jaką chce. No i kobieta, która zamierzała zająć w ciążę, a wiedziała, że będzie brała później inne świadczenia z tego tytułu, ubezpieczyła się po wyższych stawkach. Na to ZUS twierdził, że nie miała do tego podstaw, bo mnie pozwalały jej na to dochody. Tymczasem ustawa nic nie mówi ani o dochodzie, ani o przychodzie, tylko o możliwości ubezpieczenia się w tych granicach. Niestety sądy podtrzymywały tę błędne interpretacje ZUS. I dopiero po skargach nadzwyczajnych te cztery sprawy po kolei wygraliśmy, bo nie może być tak, że urzędnik działa sobie na niekorzyść obywatela. Jeśli chodzi o prawo obowiązujące przedsiębiorcę, to co nie jest zabronione, jest dozwolone. A płacenie wyższych stawek ubezpieczenia do ZUS nie jest zabronione ani ograniczone dochodami, w związku z tym kobieta ma prawo całkowicie legalnie ubezpieczać się po wyższej stawce. Dzięki mojej interwencji ta linia orzecznictwa została zmieniona.

A co z argumentem, że po co to wszystko, skoro to wolny rynek



RZECZNIK ZAPEŁOWAŁ DO LITEWSKICH POSŁÓW O TO, by powołana instytucja Rzecznika MŚP była niezależna od władzy. „W Polsce tę niezależność skonstruowano w ten sposób, że rzecznika powołuje się na sześciolletnią kadencję i nie można go w tym czasie odwołać. Sześciolletnia kadencja jest potrzebna po to, by nie był przywiązany do wyborów sejmowych” – tłumaczył Adam Abramowicz.

powinien sam rozwiązać wszystkie problemy?

On by może i rozwiązywał wszystkie problemy, gdyby był rynkiem prawdziwie wolnym, a wolny nie jest, bo duże organizacje wykorzystują swoją przewagę nad małymi; albo to rząd tworzy takie warunki (słuchając czasem wypowiedzi dużego kapitału), które ograniczają prawa małych i średnich przedsiębiorców. Nie mówię, że robi to polski rząd, tylko w ogóle są takie tendencje. Mówimy teraz o sytuacji ogólnej, zgodnie z którą mały zawsze przegrą z dużym, jeżeli nie ma równych warunków czy równości wobec prawa; jest potrzeba, by to równoważyć.

Był Pan właśnie z wizytą w litewskim parlamencie.

Tutaj niektórzy posłowie chcieliby taką instytucję – Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców – wprowadzić na Litwie. Rząd litewski na razie mówi: dobrze, ale po co, skoro my mamy własne agencje rządowe, więc my to wszystko robimy.

To może nie ma takiej potrzeby?

Zasadnicza różnica jest taka, że jestem niezależnym organem ochrony prawa, który nie zależy od rządu – czyli nie prowadzę działalności politycznej. Wcześniej byłem posłem przez trzy

kadencje, ale musiałem oddać mandat poselski i musiałem się zrzec przynależności do partii politycznej. Jestem całkowicie apolityczny, moim zadaniem jest strzec przestrzegania „Konstytucji biznesu”, według jej zasad bronić przedsiębiorców, działać na rzecz równych warunków prowadzenia działalności gospodarczej i wysyłać rekomendacje dobrych praktyk dla rządu. I to jest moja rola, a nie realizowanie polityki rządu, jak robią to rządowe agencje mające inne zadania. Kolejna różnica jest taka, że obowiązuje mnie kadencyjność, moja kadencja trwa sześć lat i nie można mnie odwołać, co daje mi niezależność. Drugim elementem jest wydzielony budżet, który gwarantuje mi ustawowo, nie można go zmniejszyć – w ten sposób ustawodawca w Polsce chciał, żeby powstała niezależna instytucja. I oczywiście, w Polsce rząd ma też swoje agencje, zajmujące się nawet małą i średnią przedsiębiorczością, ale one nigdy nie będą mogły do końca bronić przedsiębiorców w taki sposób jak rzecznik, chociażby przed jakąś linią urzędową, która próbowałaby ograniczać te prawa przedsiębiorców, czy pomagać im poszukiwać sprawiedliwych rozwiązań przed sądem, a będąc niezależnym, mam taką możliwość. Mogę powiedzieć rządzącym: „Słuchajcie, mały biznes uważa, że to są złe rozwiązania”. Żadna agencja rządowa tego powie.



30. stacja Orlenu na Litwie. Celem nieustanne utrzymywanie wysokiego standardu

Orlen SA poszerza sieć stacji paliwowych na Litwie – na wjeździe do Kowna została właśnie otwarta najnowsza, 30. stacja. Rozpoczęła swoją działalność 20 lipca. Stacja jest ulokowana w wygodnym miejscu na trasie Via Baltica.



Nasza najnowsza stacja została otwarta w kluczowym miejscu na zmodernizowanej trasie prowadzącej z Polski do Kowna i dalej do Kłajpedy lub Rygi. 30. stacja na Litwie uzupełnia braki w naszej sieci na trasie Via Baltica. Stacja oferuje najwyższe standardy obowiązujące w naszej grupie, a nam zależy na nieustannym utrzymaniu wysokiego standardu – informuje w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Artur Bugara, zastępca dyrektora generalnego ORLEN Baltics Retail, dyrektor ds. komercyjnych.

Nowoczesna stacja zapewnia najwyższy komfort odpoczynku podróżnym, którzy znajdą tu szeroki wybór smacznych świeżych przekąsek przygotowanych na miejscu. To kolejny obiekt zbudowany w formacie Stop Cafe 2.0, co oznacza, że ma pełną ofertę towarów gastronomicznych, jak: burgery, tortille, świeże soki i przekąski oraz kawę wysokiej jakości. Klienci będą mogli też odetchnąć w ogródku na świeżym powietrzu.

– Paliwo do naszej sieci dostarczane jest w całości przez rafinerię Orlen Lietuva, dzięki czemu zawsze mamy pewność, że nasze produkty spełniają najwyższe normy jakości obowiązujące na Litwie. Klienci to doceniają – podkreśla Artur Bugara.

Obecnie spośród 30 stacji paliwowych Orlenu na Litwie cztery działają w Wilnie przy ulicach: Żyrmuńskiej 1T, Wiłkomierskiej 319, O. Miłosza 31 i Czarnym Trakcie 32.

Podróżując do Polski, warto rozważyć przejazd przez Kowno, a w trasie powrotnej – zatrzymanie się na nowej stacji Orlen. Po stronie polskiej znaczna część trasy ekspresowej Via Baltica S61 została już wybudowana i na wielu odcinkach dostępne są już po dwa pasy ruchu w każdym kierunku.

Marka Orlen również w Austrii

Koncern stale umacnia swoją pozycję w Europie. Ostatnio rozszerza swoją ofertę w Austrii, dlatego kierowcy zajmujący się przewozami międzynarodowymi odnajdą znajomą markę stacji paliwowych Orlen również w tym kraju. 18 lipca podpisana została umowa z au-

striacką firmą Doppler na sprzedaż polskiemu koncernowi 266 stacji paliw działających w Austrii pod marką Turmöl. Koncern szacuje, że w ten sposób przejmie 10 proc. rynku detalicznego i 14 proc. hurtowego w Austrii.

Nieco wcześniej koncern wszedł na rynek Słowacji i Węgier. Z końcem 2022 r. PKN Orlen stał się właścicielem 79 stacji na Węgrzech. „Przejęcie i rebranding pozostałych 64 stacji na Węgrzech będzie sukcesywnie realizowane do połowy 2024 r.” – stwierdził Orlen. Grupa Orlen w ramach umowy z Grupą MOL do celowo przejmie 143 stacje na Węgrzech. Równoległe odbył się rebranding stacji na Słowacji. 51 placówek działa pod logo Orlen Benzina, a w 2023 r. planowany jest rebranding czterech kolejnych.

Po uruchomieniu kolejnych planowanych obiektów koncern będzie dysponować na Słowacji ponad 90 stacjami i wejdzie do grona trzech największych sieci w tym kraju. Grupa Orlen jest już obecna na siedmiu rynkach detalicznej sprzedaży paliw: w Polsce, Niemczech, Austrii, Czechach, na Słowacji, Węgrzech oraz Litwie.

W Polsce sieć Orlen liczy 1921 stacji, w Niemczech 605 (w tym 12 pod marką Orlen, 576 pod marką STAR oraz 17 pod marką Avanti – trwa proces rebrandingu), w Czechach to 435 stacji (w tym 47 pod marką Orlen i 388 pod marką Benzina – tu również trwa proces rebrandingu), na Słowacji – 90 (w tym 85 pod marką Orlen oraz 5 pod marką Benzina). Na Litwie sieć koncernu liczy 30 stacji, a na Węgrzech 79; w obu tych krajach obiekty funkcjonują pod marką Orlen.

Nowa nazwa, nowe wyzwania

Od 3 lipca tego roku Polski Koncern Naftowy Orlen SA zmienił nazwę na Orlen SA. Firma od zawsze kojarzona z produkcją i sprzedażą paliwa staje się koncernem multienergetycznym i stawia również na inwestycje w odnawialne źródła energii. Realizuje serię inwestycji związanych z energetyką odnawialną, jak farmy wiatrowe i fotowoltaiczne. Do 2030 r. zamierza uruchomić co najmniej jeden mały reaktor jądrowy SMR.

Nowoczesna stacja zapewnia najwyższy komfort odpoczynku podróżnym. To kolejny obiekt zbudowany w formacie Stop Cafe 2.0.



Dzisiaj sobota. Jesteście spakowani? Nie zapomnijcie „Kuriera Wileńskiego”, bo czekam na was ze swoimi wakacyjnymi ciekawostkami, przestrogi, humorkami i zabawą w „Pocopotku”.

Wyjeżdżacie z rodzicami i jedziecie samochodem w nieznaną? Nieraz zdarzyło się wam już pewnie z niedowierzaniem patrzeć na rodziców, którzy bez problemów trafiają w zupełnie nieznaną miejscami w miastach lub po za nimi. Czy to czary? Czy tym razem również tak będzie, przecież wybieracie się w zupełnie obce strony? Spokojnie, to nie czary, to tylko informacje z kosmosu!

GPS to superprzewodnik!

Skąd GPS wie, gdzie jest?

To skomplikowana sprawa – związana z kosmosem i satelitami. Nad Ziemią ciągle krążą tzw. satelity. Unoszą się na wysokości ok. 20 tys. km nad nami. To naprawdę bardzo daleko, dlatego nie możemy zobaczyć ich gołym okiem. W każdym miejscu na Ziemi: na pustyni, w Dżungli Amazońskiej, nad morzem, w górach czy też na swoim podwórku – zawsze jesteśmy w zasięgu kilku satelitów. W tym samym czasie wysyłają one sygnały ze specjalnym kodem, w którym jest ukryta informacja o naszym położeniu – miejscu, gdzie się znajdujemy. Jeżeli mamy przy sobie odbiornik GPS, możemy odebrać te dane. Odbiornik potrafi określić, wyliczyć i pokazać na ekranie na mapie, gdzie się znajdujemy. A właściwie gdzie się znajduje urządzenie, które mamy ze sobą.

Co potrafi GPS?

Potrafi wyznaczyć trasę, jak trzeba jechać, by ominąć korki i remonty na drodze. Wyliczyć prędkość, z jaką się poruszamy. Pomoże dojechać do miejsca, w którym nigdy nie byliśmy i gdy nie znamy drogi. Za pomocą GPS można także namierzyć skradziony samochód – jeśli tylko posiada specjalny, zamontowany wcześniej nadajnik.

GPS – co to właściwie znaczy?

GPS to skrótowiec, pierwsze litery trzech angielskich słów: *Global Positioning System*. To system wyznaczania pozycji, czyli miejsca znajdowania się czegoś, kogoś.

Czy GPS może się pomylić?

Na Ziemi działają specjalne stacje, które nieustannie kontrolują i sprawdzają, czy system GPS działa popraw-

nie. Nie przeczytacie więc, jadąc z rodzicami nad Morze Bałtyckie, na waszym GPS, że jesteście w Himalajach. **Satelita** – to wykonane przez człowieka urządzenie. Za pomocą raket wyniesiony zostaje wysoko ponad Ziemię i w kosmosie krąży wokół niej.

Czy wiecie, że...

Astronauci w kosmosie bez swoich skafandrów zostali by spaleni przez szkodliwe promieniowanie słoneczne. Na Ziemi człowiek jest chroniony przed nim warstwą atmosfery.

Rymowanka z prawdziwego zdarzenia

*Minie pech cię w dwie minuty,
gdy do krawca oddasz buty.*

Gry i zabawy nad wodą

Igraszki z falami

Rysujemy na brzegu wody (morze, jezioro, rzeka) i plaży linię. Linia powinna być w takiej odległości od wody, by dosięgały ją fale.

Na hasło wszyscy uczestnicy konkurencji wbiegają między linię a brzeg morza, jeziora. Od tej chwili nie mogą dotykać ani narysowanej linii ani wody. Zabawa polega na tym, by jak najdłużej pozostać w strefie między wodą a narysowaną linią, nie będąc zalany przez najbliższą falę.

Wszyscy, którzy zostali zamoczeni przez wodę, automatycznie zajmują ostatnie miejsca. Możecie ich sklasyfikować w ten sposób, że pierwszy, który został zamoczony, zajmuje ostatnie miejsce, osoba zamoczona jako druga – zajmuje przedostatnie miejsce itd.

Spośród tych, którzy uciekli przed wodą na plażę, ustalamy kolejność w ten sposób, że wygrywa ten, kto przekroczył linię ostatni. Analogicznie, osoba, która wbiegła na plażę przedostatnia, zajmuje drugie miejsce itd. Żeby zabawa nabrała emocji, dobrze jest zorganizować ligę lub puchar.

Młodzież
pozwolono
zapoznać się
z białą bronią, która
ma ogromne znaczenie
dla polskiej tradycji
wojskowej.



JAK PRZEKONAĆ MŁODYCH LUDZI DO TRADYCJI UŁAŃSKIEJ

Już po raz trzeci młodzież z Wileńszczyzny mogła wziąć udział w obozie „Patrol ułański”, zorganizowanym przez Klub Rekonstrukcji Historycznej „Garnizon Nowa Wilejka” wspólnie z Wileńskim Oddziałem Związku Polaków na Litwie.



Ilona Lewandowska

Patrol ułański” tym razem nawiązywał do tradycji o wiele starszej.

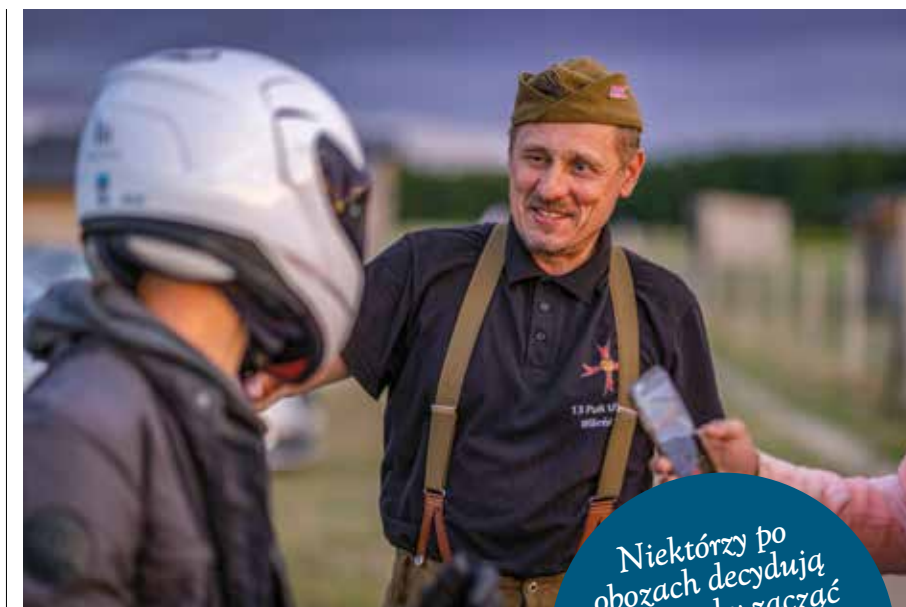
Poprzez młodzieżowy obóz organizatorzy postanowili uczcić 160. rocznicę postania styczniowego.

Obóz jak co roku wymagał od uczestników niecodziennych umiejętności. W czasie zajęć mogli się uczyć: musztry, strzelectwa, posługiwania się szablą, a także cięcia lancą. Mogli też zobaczyć historyczne mundury i sprawdzić, czy czują się w nich dobrze.

– Dla wielu uczestników nie było to zaskoczeniem, bo niemało z nich uczestniczyło już w obozie po raz trzeci. To nie jest może forma spędzania czasu dla wszystkich, ale naprawdę niemało jest młodych ludzi, których łatwo przekonać do tradycji ułańskiej i w ten sposób zachęcić do poznawania historii – mówi Waldemar Szełkowski, prezes Klubu Rekonstrukcji Historycznej „Garnizon Nowa Wilejka”.

Jedną z największych atrakcji wydarzenia jest co roku nauka jazdy konnej. – Dla wielu uczestników obozu jest to pierwsza możliwość spróbowania swoich sił w siodle. Niektórzy po obozach decydują się na to, by zacząć trenować, dla innych pozostaje to sporadyczne przeżycie. Zawsze jest to jednak doświadczenie uobogacające. Oczywiście pokazujemy, że koń to nie jest zabawka, że trzeba o niego dbać. Nie tylko dać mu jeść, pić, przygotować do jazdy, ale też trzeba po nim posprzątać – wyjaśnia rozmówca „Kuriera Wileńskiego”. Jak zauważa Szełkowski, to właśnie ta ostatnia rzecz budzi najmniejszy entuzjazm wśród uczestników obozu, ale od obowiązku nie da się uciec.

Zajęcia z bronią również mają na celu przede wszystkim budzenie odpowiedzialności. – Pozwalamy młodzieży zapoznać się z białą bronią, która dziś nie jest używana w walce, ale ma ogromne znaczenie dla polskiej tradycji wojskowej, a także z bronią palną. Pierwsze, co wyjaśniamy, to to, że może być to narzędzie niebezpieczne, że nie można go używać, przenosić ani dotykać, nie mając tego świadomości. Nie można dla zabawy w kogoś celować czy używać broni, nawet nienaładowanej, w nieodpowiedzialny sposób – mówi historyk. Choć klub szczególnie naciska na kontynuowanie pamięci i tradycji 13. Pułku Ułanów Wileńskich, który stanowił jedną z formacji kawaleryjskich II Rzeczypospolitej, tegoroczny obóz



Niektórzy po obozach decydują się na to, by zacząć trenować jazdę konną, dla innych to sporadyczne przeżycie.



miał przypominać o innej ważnej rocznicy. – Poprzez nasz obóz postanowiliśmy uczcić 160. rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Nawiązywaliśmy do tradycji powstańczej podczas zajęć, a także odwiedziliśmy jedno z niezbyt uczęszczanych, choć bardzo ważnych miejsc pamięci o powstaniu, czyli grób powstańców z 1863 r. poległych w potyczkach w wojskami carskimi w Puszczy Rudnickiej – mówi organizator. Jak wyjaśnia historyk, w 1863 r. w Puszczy Rudnickiej operowały trzy oddziały powstańców, w tym oddział Ludwika Narbutta. – 9 marca 1863 r. oddział ten odniósł zwycięstwo w bitwie pod Rudnikami. Polacy stracili kilku zabitych

i kilkunastu rannych, których rozlokowano w okolicznych dworach – mówi Waldemar Szełkowski.

W trzeciej już edycji obozu wzięło udział ponad 20 uczestników z różnych grup wiekowych. Być może niektórzy z nich zasila niedługo szeregi wileńskich rekonstruktorów, bo dzięki pasjonatom pamięć o polskich ułanach ma się na Wileńszczyźnie bardzo dobrze. Projekt „Patrol ułański III” jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za Granicą 2023, za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Elżbieta Monkiewicz

@ELZBIETA.MON

A co tam na śniadanie?

Co za pytanie! Tym bardziej latem. Mnóstwo świeżych warzyw, a i te zadbane kury w swoim jądłospisie mają wiele wspaniałej zielonej trawy, w związku z czym żółtka znoszonych przez nie jaj przybierają różnorodne odcienie żółtego koloru aż po soczysty pomarańczowy. Dietetycy coraz częściej zachęcają do takiego śniadania – w którym będzie dużo białka i warzyw, trochę korzystnych tłuszczów, bo właśnie to połączenie produktów daje nam najlepsze nasycenie na początek dnia. Czy już próbowaliście szakszuke?

Szakszuka zielona

Składniki na 1 osobę:

- 1 jajko
- 100–120 g szpinaku
- 1/2 małej cebuli lub kawałek pora
- 1 ząbek czosnku
- 1 łyżka oliwy
- 1 łyżka masła
- 30–40 g sera typu feta
- gałązka tymianku lub rozmarynu do smażenia
- zielenina do podania
- ostra papryczka

1. Umieść dużą patelnię z grubym dnem na średnim ogniu, wlej oliwę i dodaj masło.
2. Podsmaż pokrojoną w kostkę cebulę razem z gałązką świeżego tymianku lub rozmarynu. Gdy cebula stanie się przezroczysta, dodaj drobno posiekany ząbek czosnku i wymieszaj.
3. Wybierz zioła i dodaj liście szpinaku (lub inne zielone liście, np. botwiny), sól i pieprz do smaku.
4. Kiedy liście zmiękną i znacznie zmniejszą swoją objętość, zrób w liściach gniazda (wystarczy rozsunąć liście łyżką) i do każdego wpuść jajko. Przykryj i kontynuuj aż do pożądanego stopnia wysmażenia, 4–5 minut. Dodaj sól i pieprz. Jak tylko jajka będą gotowe, podawaj z serem – posyp nim danie. Dodaj siekane zieleninę i ostrą papryczkę.



Szakszuka czerwona

Składniki na 3–4 osoby:

- 1 łyżka oliwy
- 1 średnia cebula posiekana
- 1 średnia czerwona papryka posiekana
- 2 ząbki czosnku posiekane
- 400 g pokrojonych w kostkę pomidorów
- 400 g sosu pomidorowego
- 1 łyżeczka kuminu (kminu rzymskiego)
- 1 łyżeczka papryki
- 1 łyżeczka kolendry
- sól, czarny pieprz mielony
- 6 jajek
- świeża kolendra

1. Rozgrzej oliwę na dużej patelni, na średnim ogniu. Dodaj cebulę i czerwoną paprykę, smaż przez mniej więcej 10 minut, aż cebula będzie miękka i przezroczysta. Dodaj czosnek i smaż jeszcze minutę, aż uwolni swój aromat.

2. Gdy warzywa zmiękną, dodaj pomidory i sos pomidorowy, a także kumin, paprykę i kolendrę, sól i pieprz. Doprowadź do wrzenia, następnie zmniejsz ogień i smaż, aż sos pomidorowy zgęstnieje. W przybliżeniu będziesz potrzebowa 10–15 minut.
3. Zanim dodasz jajka, weź garść zieleniny i posyp nią warzywa.
4. Zrób 6 małych gniazd w warzywnym sosie na patelni. Ostrożnie rozbij jajka do powstałych gniazd. Przykryj patelnię przezroczystą pokrywką i gotuj, aż białka się zetną, 5–8 minut.
5. Udekoruj danie świeżą kolendrą i podawaj z chrupiącym chlebem lub chlebem pita.

Na dobry początek dnia

Szakszuka to klasyczne danie z Bliskiego Wschodu. W tłumaczeniu z arabskiego nazwa oznacza mieszankę. Rzeczywiście, przepis na to niezwykle jajko sadzone jest jak zestaw lego konstruktor – składa się z wielu składników, z których część można dowolnie zamieniać. Nie udało się jeszcze wiarygodnie ustalić, w którym kraju wynaleziono danie – szakszuke można znaleźć w kuchni izraelskiej, tunezyjskiej czy algierskiej.

Ta tradycyjnie wegetariańska potrawa z jajek ma pikantną bazę pomidorową gotowaną w gęstym sosie z mieszanką cebuli, papryki i popularnych bliskowschodnich przypraw, takich jak kumin, pieprz cayenne i papryka. Dobra szakszuka nie wymaga dużo wysiłku. Ważne jest tylko, aby jajka były świeże, a pomidory dojrzałe, chociaż można je zastąpić pomidorami konserwowanymi we własnym soku, zwłaszcza w naszym klimacie, ale najlepiej jest połączyć świeże pomidory z tymi konserwowymi. Niektórzy dodają do sosu trochę pasty pomidorowej, inni smażą czosnek razem z cebulą. Do szakszuki można dodać bakłażana, cukinię, można zrobić wersję niewegetariańską, dodając ostre lub nieostre kiełbaski czy sardynki, można dodać ser, ale jedną z głównych różnic są nie tyle dodatki, ile sposób gotowania jajek – najczęściej spotykane jest jajko sadzone. Często opcją jest przykrycie patelni pokrywką po dodaniu jaj. W rezultacie żółtka są jakby „zamknięte” cienką warstwą białka. Istnieje też takie podejście: jajka są ubijane widelcem, a następnie wypuszczane na patelnię. Można też przygotować zieloną szakszuke, w której bazą będzie szpinak i najróżniejsze zielone dodatki. A więc Państwo są we frakcji zielonych czy czerwonych?



W PARKU ZNAJDUJĄ SIĘ UMIESZCZONE WŚRÓD ZIELENI TABLICZKI, na których znalazły się poszczególne strofy wiersza „Urodziny”.

Zasiany pomnik dla Wisławy Szymborskiej w Krakowie



Paulina Pieszko

Niektórym artystom postawienie upamiętniającego pomnika zwyczajnie nie pasuje. I nie chodzi tu bynajmniej o brak zasług, tylko o fakt, że pompatyczność monumentu nie pasowałaby do ich wizerunku. Wisławę Szymborską można byłoby wpisać do grona takich twórców.

Sroniła ona od rozgłosu, nie zależało jej na uznaniu ani nawet (przede wszystkim?) na Noblu. Zatem Kraków jako miasto, w którym poetka spędziła większość swego życia, zamiast pomnik postawić... zasiała go.

Lokalizacja idealna

Dzięki budżetowi obywatelskiemu miasta Krakowa 2 lipca miało miejsce uroczyste otwarcie parku im. Wisławy Szymborskiej przy ul. Karmelickiej. Wyjątkowa jest jego lokalizacja. Poza

tym, że jest on w ścisłym centrum, mieści się też w sąsiedztwie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej oraz Domu Literatów przy ul. Krupniczej. Inauguracja odbyła się na ul. Dolnych Młynów, gdzie powstały murale nawiązujące do twórczości noblistki. Jak na ironię jest to także miejsce po dawnej fabryce papierosów, które były jej największą słabością. Twierdziła, że wielkie dzieła literackie powstawały właśnie w dymie papierosowym. Nie można było zatem wymyślić lepszego miejsca na upamiętnienie jej twórczości, gdzie pragmatyzm przeplata się z ironią.

Park im. Szymborskiej nie tylko z nazwy

Poza imponującą bioróżnorodnością park zachowuje sporo odniesień do życiorysu Szymborskiej, jej stylu życia. Dla przykładu – parasolki znajdujące się w parku mają nie tylko praktyczne zastosowanie, ale także stanowią istotne nawiązanie do jej życia, gdyż często je gubiła. Ten element jej tożsamości został utrwalony w wierszu „Przemówienie w biurze rzeczy znalezionych”: „Sama się sobie dziwię, jak mało ze mną zostało:/poje-

dyncza osoba w ludzkim chwilowo rodzaju,/która tylko parasol zgubiła wczoraj w tramwaju”.

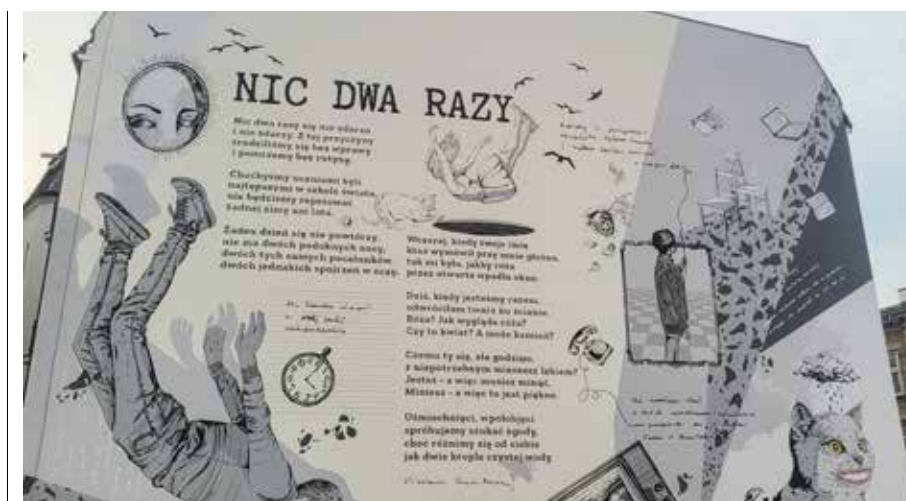
Szymborska wśród bliskich i znajomych znana była ze swojego zamiłowania do kiczu. Dzieli go na trzy rodzaje: najstraszniejsze i nieśmieszne – te trafiają do kosza; średnio śmieszne, ale w miarę użyteczne, są chowane do szafy i później rozgrywane w loteryjkach, które poetka miała w zwyczaju urządzać w swoim mieszkaniu; najwyższą formą uznania kiczowatej rzeczy było postawienie jej na półce między książkami. Jak sama pisała: „Można mieć dobry i zły gust równocześnie, rzecz tylko w tym, żeby wiedzieć, który w jakiej sytuacji uruchomić”. Wyrazem tegoż upodobania jest kompozycja z bibelotów wmurowanych w ceglana ścianę, a wśród nich m.in. pieprzniczka i solniczka w kształcie profili Goethego i Schillera.

Kolejne zamiłowanie Szymborskiej – wyklejanki. Zaczęła je tworzyć sama, bo nie mogła znaleźć ładnych kartek pocztowych. Obdarowywała nimi swoich przyjaciół i znajomych. Jak pisał Michał Rusinek, sekretarz Wisławy Szymborskiej, teraz prezes Fundacji im. Wisławy Szymborskiej: „Zasadą konstrukcyjną większości kolaży było zderzenie ze sobą dwóch elementów należących do różnych porządków, jak w surrealizmie. Efekt był najczęściej komiczny”.

Nawiązaniem do tego typu hobby w parku jest instalacja składająca się z trzech dwustronnych ścianek z obrotowymi płytkami, gdzie każda z płytek zawiera słowa (lub obrazki), z których można ułożyć zdanie.

„Na chwilę tu jestem i tylko na chwilę”

To miejsce przyciąga do siebie również samą poezją. Przy wejściu wykonano imponującej wielkości mural, który w dniu otwarcia był najczęściej fotografowanym elementem Krakowa. Przedstawiony na nim wiersz Szymborskiej „Nic dwa razy” jest jedynym utworem „piosenkowym”, jak twierdziła sama autorka – najpierw zaśpiewała ją Łucja Prus, potem Kora z zespołem Maanam, ostatnio wykonuje ją Sanah, czyniąc z utworu hit na ponad 52 mln wyświetleń. Możemy też dojrzeć porzrzucone po parku wersy z wiersza „Możliwości”: „Wolę kino”, „Wolę wyjątki”, „Wolę wy-



W DNIU OTWARCIA PARKU MURAL Z WIERSZEM „Nic dwa razy” był najczęściej fotografowanym elementem Krakowa.



NIGDY NIE WIADOMO, z którego zakątka parku spotkają cię cytaty z wierszy poetki.

chodzić wcześniej”, „Wolę kolor zielony”. Wartości przekazane nie wprost z utworu to autorefleksja i odwaga w głoszeniu własnych opinii, co Szymborskiej udało się przekazać bez zbytecznego patosu, gdy kończy wiersz słowami: „Wolę brać pod uwagę nawet tę możliwość./że byt ma swoją rację”. Rusinek pisał o poetce jak o człowieku „bezwiekowym”, bo trudno o niej było powiedzieć „staruszka”. Szymborską cechował zachwyty światem, co prawdopodobnie zapewniało jej „młodość umysłu”. Wiersz „Urodziny” bardzo dobrze oddaje tę właśnie cechę jej osobowości. W parku znajdują się umieszczone wśród zieleni tabliczki, na których znalazły się poszczególne strofy utworu. Fakt narodzin często jest pretekstem do refleksji nad światem i przemijaniem – toteż cytaty z wiersza nie dość, że zwracają uwagę

na to, w jak różnorodnym świecie żyjemy, to przypominają również o tym, że „na chwilę tu jestem i tylko na chwilę”. Nie sposób zakończyć tekstu lepiej niż słowami Michała Rusinka: „W parku można przeżyć radość czytania, a może i pisania. Leżeć na trawie i podziwiać paradujące nad nami chmury. Rozmawiać z kamieniem lub wsłuchiwać się w milczenie roślin. Zakochać się od pierwszego wejrzenia, miłością najlepiej szczęśliwą. Przyglądać się cudom pierwszym lepszym. Rozważać możliwości. Zdumiewać się. Na wszelki wypadek powątpiewać, czy to, co ważne, ważniejsze jest od nieważnego. W niedzielę – dziękować swojemu sercu, że nie marudzi. Czytać listy umarłych. Dzielić się wrażeniami z teatru. Obmyślać świat – wydanie drugie. I pamiętać, że nic dwa razy się nie zdarza. I nie zdarzy”.



UKRAIŃSKA STRAŻ GRANICZNA OCENIA, że na Białorusi przebywa obecnie ok. 5 tys. najemników z rosyjskiej Grupy Wagnera. Rozpoczęli już ćwiczenia z regularną białoruską armią. / FOT. FACEBOOK, MOD.MIL.BY

Wagnerowcy na Białorusi straszakiem dla NATO

Trzeba było czekać kilka tygodni, by wagnerowcy zaczęli docierać na Białoruś – zgodnie rzekomo z porozumieniem kończącym bunt Prigożyna 24 czerwca. Nie ma wątpliwości, że negocjacje trwały także później. Ale w końcu słynni najemnicy pojawili się na białoruskiej ziemi. I od razu wywołali zamieszanie w sąsiednich krajach. Czy jest się czego bać?

Antoni Rybczyński

Białoruś 11 lipca. Grupa Wagnera zamierza przeprowadzać rotację swoich wojsk w Afryce i wysłanie instruktorów na Białoruś jest częścią tej rotacji. Prawdopodobnie na Białoruś przybywa kadra dowódcza, by przygotować infrastrukturę i stworzyć warunki do rozmieszczenia na Białorusi regularnych oddziałów wagnerowców.

Front z Ukrainą

Czy to może być realne zagrożenie dla Ukrainy, toczącej wojnę z Rosją? Wątpliwe. Po pierwsze, chodzi o stopień zabezpieczenia ukraińskiej granicy z Białorusią po tym, jak Łukaszenka pozwolił wykorzystać białoruskie terytorium jako platformę do inwazji rosyjskiej na Kijów. Po drugie, kwestia liczebności i lekkiego uzbrojenia wagnerowców.

Ukraińska straż graniczna ocenia, że na Białorusi przebywa obecnie ok. 5 tys. najemników z rosyjskiej Grupy Wagnera. Wiadomo, że baza dla nich w miejscowości Cel w obwodzie mohylewskim została przygotowana na 8 tys. ludzi. Na marginesie, ta baza nie leży nawet w obwodzie graniczącym z Ukrainą. Według strony ukraińskiej 5 tys. najemników nie stanowi bezpośredniego zagrożenia dla Ukrainy, jednak armia musi być gotowa na wszelkie możliwe sytuacje, w tym do niedopuszczenia do prowokacji na granicy.

– Jeśli najemnicy rosyjskiej Grupy Wagnera spróbują wkroczyć na Ukrainę z Białorusi, czeka ich śmierć – oświadczył dowódca Połączonych Sił Zbrojnych Ukrainy gen. Serhij Najew. Jak dodał, w obwodzie czernihowskim na jednym z kierunków wykopano ponad 40 km rowu przeciwpancerneho. Założono też ponad 30 tys. pułapek minowych. Wzmacnianie granicy trwa. – Jeśli będą próbować nastąpić swoim brudnym buciorom na ukraińską ziemię, czeka ich śmierć – zapowiedział gen. Najew. Nie wydaje się, by wagnerowcy, nawet jeśli będzie ich na Białorusi choćby 8–10 tys., byli siłą zagrażającą ukraińskim pozycjom obronnym. Poza tym skąd wezmą ciężki sprzęt? Białoruska armia oddaje, co się da, rosyjskiej armii. Poza tym Łukaszenka nie będzie chciał prowokować południowego sąsiada.

Zagrożenie dla NATO?

Prawdziwym celem obecności wagnerowców na Białorusi – zapewne tymczasowej

jednak, biorąc pod uwagę słowa Prigożyna o przyszłych ważnych zadaniach, i to w kontekście Afryki – ma być niepokojenie, prowokowanie nie tyle nawet Ukrainy, ile sąsiadów należących do NATO. Dlatego zaraz po informacjach, że kilka tygodni po porozumieniu kończącym bunt Prigożyna, na Białorusi w końcu zaczynają docierać kolumny najemników, okazuje się, że ruszają ćwiczenia białoruskiego wojska z wagnerowcami. Tuż przy polskiej granicy.

– Pojawienie się wagnerowców na ćwiczeniach wojskowych okolicach Brześcia nie jest zaskakujące – przekazał polski minister Stanisław Żaryn, komentując informacje o wspólnym szkoleniu białoruskiej armii i wagnerowców. Pełnomocnik rządu RP ds. bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej przypomniał, że wagnerowcy od lat realizują misje dla Kremla na całym świecie i ich pobyt na Białorusi wiąże się z jedną z nich.

– Spodziewamy się prowokacji rosyjskich, dlatego polskie służby pracują nieustannie – powiedział minister obrony narodowej RP Mariusz Błaszczak. – Musimy mieć świadomość tego, że np. ściągnięcie na Białoruś kilku tysięcy wagnerowców również stanowi zagrożenie dla naszego kraju, stąd moja decyzja, żeby przerzucić oddziały wojskowe z zachodu Polski na wschód Polski. W dwóch garnizonach są te oddziały, które zostały skierowane z zachodu na wschód – w Białej Podlaskiej i w Kolnie – poinformował Błaszczak.

Pionki w wojnie hybrydowej

A jednak wagnerowcy nie stanowią realnego zagrożenia militarnego dla Polski czy Litwy. Między bajki należy włożyć groźby deputowanego do Dumy Andrieja Kartałowa, że wagnerowcy wezmą przesmyk suwalski.

Mogą zaś być zagrożeniem hybrydowym. Choćby przez przenikanie do rosyjskojęzycznej ludności Łotwy i Litwy i dokonywanie dywersji. – Obecność wagnerowców na Białorusi zwiększa zagrożenie aktywizacji wojny hybrydowej – oświadczył 19 lipca w Wilnie prezydent Łotwy Edgars Rinkēvičs. Nie wykluczył prób infiltracji najemników do grup nielegalnych migrantów usiłujących przedostać się z Białorusi. W ocenie prezydenta Litwy Gitanasa Nausėdy obecność wagnerowców na Białorusi pogarsza sytuację bezpieczeństwa w regionie.

Świetny sprinter i strzelec wyborowy

Damian Czykier, rekordzista Polski w biegu na 110 metrów przez płotki, specjalnie dla „Kuriera Wileńskiego”.

Rozmawiał
Szymon Dudek

Czy rekordzista Polski w biegu na 110 metrów przez płotki spogląda już w kierunku Paryża, w którym odbędą się przyszłoroczne igrzyska olimpijskie? Z tego też powodu równo rok przed największą sportową imprezą umówiliśmy się z Panem na rozmowę.

By myśleć o paryskich igrzyskach, musiałbym mieć w kieszeni kwalifikację do nich. Memoriał Kamili Skolimowskiej, w którym dopiero co wziąłem udział, był jedną z wielu imprez kwalifikujących do igrzysk. Teraz przed sportowcami całego świata i oczywiście przede mną rok na to, by kwalifikację

osiągnąć. Minimum dla biegaczy w mojej konkurencji to 13,28 sekundy, ale awans do Paryża da też miejsce w rankingu. Tu minima będą mniejsze, lecz trzeba ja wybiegać na wysokiej rangi mityngach. Osobiście jestem dobrej myśli.

Lekkoatletyczny Memoriał Kamili Skolimowskiej, który 16 lipca odbył się na Stadionie Śląskim w Chorzowie, okazał się udaną imprezą.

Powiedziałbym, że spektakularnie udaną! W tym roku żadna impreza na świecie – mam na myśli lekkoatletykę

– nie przyciągnęła tak wielu kibiców. Nie ma co gadać, polscy lekkoatleci od dobrych lat „robią robotę”, by ludzie chętnie oglądali nasze zmagania. Medale wszelkich mityngów, mistrzostw, igrzysk sprawiają, że dyscyplina ta jest bardzo popularna i przy odpowiedniej oprawie na stadionach stawiają się tłumy. Polska lekkoatletyka pięknie daje radę.

Pański start w memoriale nie był udany.

Na nic nie liczyłem. Dopiero doszedłem do siebie po kontuzji, a start w Chorzowie traktowałem jako rozbieganie. Mia-

DAMIAN CZYKIER (ur. 10 sierpnia 1992 r. w Białymstoku) – lekkoatleta, sprinter, płotkarz, olimpijczyk. Wielokrotny złoty medalista mistrzostw Polski. Rekordzista kraju w biegu na 110 metrów przez płotki (13,25 sekundy) oraz w biegu na 60 metrów przez płotki, półfinalista biegu na 110 metrów przez płotki w igrzyskach olimpijskich w Rio de Janeiro. Absolwent Wydziału Inżynierii Łądowej Politechniki Warszawskiej. Syn piłkarza Dariusza Czykiera oraz koszykarki Elżbiety Stankiewicz.

łączę z innymi. Jestem żołnierzem Centralnego Wojskowego Zespołu Sportowego. Świetną rzeczą było umożliwienie nam wiązanie sportowych karier ze służbą wojskową. Wyniki, a także staż w CWZS upoważniają w awansach w stopniach wojskowych. Na razie jestem tam „świeżakiem”, czyli szeregowcem pełną gębą!

Rozumiem, że tzw. fali, dręczenia młodego wojska w pańskiej jednostce nie ma?

Nie ma! Nasi przełożeni często podkreślają, iż służymy w bardzo humanitarnej jednostce [śmiech]. Mieści się w Poznaniu przy ulicy Promienistej.

Ma Pan obowiązek stawiania się w koszarach?

Oczywiście. To naprawdę nie jest zabawa w wojsko. Bywamy oddelegowani do zadań stricte wojskowych. Szczerze mówiąc, to o nich nie bardzo mogę mówić, bo obowiązuje mnie tajemnica wojskowa. W wojsku wszystko musi „chodzić”. Dotrzymanie tajemnicy także. Obronność kraju jest poważną sprawą. Tu nie ma wolnej amerykanki, nie możemy robić, co nam się podoba i co chcemy. Nie będę jednak ukrywać, że moja obecność w wojsku oraz koleżanek i kolegów sportowców wykorzystywana jest też marketingowo. Nasze nazwiska mają zachęcać młodych ludzi do wstąpienia w szeregi wojska. Ta rola też mi odpowiada. Mniej więcej 80 proc. najlepszych polskich lekkoatletów nosi mundur. Kultura fizyczna, tężyzna, sprawność i wojsko od zawsze są powiązane. Na drodze stają niekiedy przeciwności. U mnie okazała się nią covid-19. Rozprawy doktorską mógłbym w temacie koronawirusa napisać, ponieważ trzy razy z nim walczyłem. Pierwsze zakażenie okrutnie mnie przeczłogało, powrót na bieżnię miałem ciężki.

Skoro zapewnia Pan o powadze swojej służby, to strzelanie zapewne też macie w rozkładzie zajęć.

Jak najbardziej i pochwałę się, że nie wypadam z czołówki najlepiej celujących. Mamy do dyspozycji nowoczesne elektroniczne strzelnice. Cele wyświetlają się na telebimach. Strzelamy z broni bojowej, choć zmodyfikowanej elektroniką. Pod względem technologicznym Wojsko Polski naprawdę prężnie się rozwija. Ale o szczegółach tego rozwoju więcej nie powiem, z powodów przez mnie wcześniej wymienionych.

Pochodzi Pan z Białegostoku, ale od pewnego czasu mieszka Pan w Warszawie. Zamierza Pan zapaść korzenie w stolicy?

Co jakiś czas w tej kwestii prowadzimy z żoną narady wojenne. Raz skłaniamy się ku Warszawie, innym razem spoglądamy na Białystok.

W każdym razie badam teren tu i tu, to znaczy szukam ziemi, by na niej postawić dom. Za moim rodzinnym Białymstokiem przemawia to, że życie w nim jest o niebo spokojniejsze od rozdygotanej, pędzącej Warszawy. W Białym, gdy pieszego przed przejściem zatrzyma czerwone światło, ten cierpliwie czeka, a często i gęsto zamieni z kimś kilka słów, bo „wszyscy się znają”. Nawet jeśli prze-gapi przed przejściem – nie szkodzi. W Warszawie przed przejściem wszyscy stoją jak ja – w blokach startowych. Nikt nie chce stracić sekundy. Zielone i fruun! Wszyscy pędzą. Każdy się dokądś spieszy. Gdyby brać pod uwagę spokojne życie, nie byłoby rozmów, gdzie mamy zamieszkać. Tylko Warszawa stwarza więcej życiowych możliwości, wszędzie jest z niej bliżej. Najważniejsze jednak, że gdziekolwiek bym się ruszył, to z moją córeczką Emilką i żoną. Dają mi mnóstwo szczęścia i napędu do kontynuowania kariery. Hm, skoro rozmawiam z dziennikarzem polskiej gazety na Litwie wypadałoby, bym wspomniał cokolwiek o naszych sąsiadach. Tyle że w mojej branży sprinterów u Litwinów posucha, a moje związki z Litwą ograniczają się do pobytu w świetnym aquaparku w Druskiennikach. Polecam!

W Warszawie przed przejściem wszyscy stoją jak ja – w blokach startowych. Nikt nie chce stracić sekundy. Zielone i fruun!

30 lipca 2023 r.

XVII niedziela zwykła

„Zło jest zawsze brakiem jakiegoś dobra, które w danym bycie powinno się znajdować, jest [jego] niedostatkiem. Nigdy nie jest jednak całkowitą nieobecnością dobra. W jaki sposób zło wyrasta i rozwija się na zdrowym podłożu dobra, stanowi poniekąd tajemnicę” – św. Jan Paweł II.



Agnieszka Mazur

Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY

W dzisiejszej Ewangelii Jezus porównuje Królestwo niebieskie do skarbu ukrytego w roli. Człowiek, który go znalazł, nie wahał się ani na chwilę ze swoją decyzją, by za ten jeden skarb oddać wszystko, co posiadał. Poprzez ten fakt Pan Je-

zus podkreśla wielką wartość Królestwa Bożego i zaprasza nas do podjęcia radykalnej decyzji, by oddać się sprawom Królestwa Bożego bez spoglądania na życiowe korzyści. Alessandro Pronzato sparafrazował tę przypowieść wobec wy-
mogów współczesności: „Królestwo Boże jest podobne do człowieka, który nabył polisę ubezpieczeniową przeciw ewentualnym wypadkom w zaświatach”. Jezus ukazuje nam, że w każdym z nas tkwi tęsknota za byciem przy boku Ojca i trwania w nim. Myśl ta powinna być

motorem naszego życia i naszego działania, jednak musimy pamiętać, że Jezus daje nam skarb, a nie zabezpieczenie. Nie jest gwarantem wobec ryzyka, ale proponuje nam największe ryzyko, jakim jest ryzyko wiary. Dla papieża Franciszka skarb ukryty w roli jest miłością do Jezusa: „Ten, kto poznaje Jezusa, kto spotyka Go osobiście, pozostaje zafascynowany, przyciągany przez tak wielką dobroć, tak wielką prawdę i tak wielkie piękno, a wszystko to w wielkiej pokorze i prostocie. Szukanie Jezusa, spotkanie

Jezusa – to wielki skarb! (...) Możesz oczywiście zmienić styl życia lub nadal robić to, co robiłeś wcześniej, ale ty jesteś kimś innym, narodziłeś się na nowo: znalazłeś to, co nadaje sens, co nadaje smak, co daje światło wszystkiemu, również trudom, także cierpieniom, a nawet śmierci”. Królestwo Boże jest dla wszystkich, nie jest ono klubem dla wybranych, doskonałych czy świętych. Miejsce w nim nie jest udzielane według pozycji społecznej czy statusu ekonomicznego, ale według miary miłości. Naszą ceną za odnaleziony skarb jest nasza codzienna miłość, służba i ofiara wobec drugiego człowieka.

ZATRZYMAJ SIĘ

Dzisiaj zatrzymujemy się przy kolejnym z błogosławieństw Jezusa: Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadają ziemię. Na pierwszy rzut oka wydaje się niezrozumiałe i niepasujące do dzisiejszego świata. Samo słowo „cichość” należy do niepopularnych, a obecna kultura i tempo życia wymagają od nas dopominania się o swoje, wykrzykiwania swoich wolnych myśli i uznawania ich jako ważnych i słusznych. Często słowo to odbierane jest jako słabość, ustępstwo, niewzruszoność czy też obojętność. Najczęściej jednak cichość ukazuje nam człowieka, który daje się łatwo nabrać, nie potrafi postawić na swoim, który jest nieefektywny czy nawet nieporadny życiowo. W Piśmie Świętym słowo to oznacza człowieka łagodnego, delikatnego i pokornego. W Psalmie 37 czytamy: „Natomiast pokorni (cisi) posiadają ziemię i będą się rozkoszować wielkim pokojem”. W Ewangeliach natomiast Jezus jest przedstawiony w swojej cichości i pokorze, dlatego też modlimy się aktem strzelistym: „Jezu cichy i pokornego serca uczyni serca nasze według serca swego”. Św. Paweł, gdy mówi o cichości jako postawie doskonałego człowieka, stawia za przykład samego Chrystusa, a w Liście do Galatów łagodność i cichość wymienia jako owoce Ducha Świętego. Następnie Apostoł Narodów łączy cichość z takimi postawami, jak: uprzejmość, cierpliwość, opanowanie, dobroć. W tym błogosławieństwie Jezus odrzuca wszelką przemoc w dążeniu do władzy i zdobywania pozycji społecznej.

Jezus opowiedział tłumom taką przypowieść:

«Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Uradowany poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę. Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do kupca poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją».

«Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do sieci, zarzuconej w morze i zagarniającej ryby wszelkiego rodzaju. Gdy się napełniła, wyciągnęli ją na brzeg i usiadłszy, dobre zebrali w naczynia, a złe odrzucili. Tak będzie przy końcu świata: wyjdą aniołowie, wyłączą złych spośród sprawiedliwych i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Zrozumieście to wszystko?»

Odpowiedzieli Mu: «Tak».

A On rzekł do nich: «Dlatego każdy uczony w Piśmie, który stał się uczniem królestwa niebieskiego, podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare».

W ten sposób zaprasza nas do tworzenia relacji z ludźmi opartej na łagodności, pokorze, zrozumieniu, dobroci i miłości.

ROZPAL WIARĘ

Kolejną prośbą wyrażoną w Modlitwie Pańskiej, a którą rozważamy w naszym cyklu, jest: „Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”. Wolą naszego Ojca jest, „by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy”. Jego przykazaniem streszczającym wszystkie inne i wyrażającym całą jego wolę jest: „abyśmy się wzajemnie miłowali, jak On nas umiłował”. W Chrystusie, dzięki jego ludzkiej woli, wola Ojca została wypełniona w sposób doskonały i raz na zawsze. Tylko Jezus może powiedzieć: „Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba”. Jezus, „choć był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał”. O ilez bardziej zobowiązuje to nas, będących stworzeniami i grzesznikami, którzyśmy w nim stali się przybra-

nymi dziećmi. Prosimy naszego Ojca, by złączył naszą wolę z wolą jego Syna, byśmy pełnili jego wolę i wykonywali jego zamiysł zbawienia za życie świata. Sami jesteśmy całkowicie niezdolni do tego, ale zjednoczeni z Jezusem i dzięki mocy Jego Ducha Świętego możemy mu poddać naszą wolę i zdecydować się na wybór tego, co zawsze wybierał Jego Syn: czynić to, co podoba się Ojcu. Dzięki modlitwie jesteśmy w stanie „rozpoznać, jaka jest wola Boża” i osiągnąć wytrwałość do jej wypełniania (por. KKK 2822-2827).

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

W ubiegłą niedzielę, podczas mszy świętej z okazji obchodzonego w Kościele Światowego Dnia Dziadków i Osób Starszych, papież Franciszek zachęcał, by o nich nie zapominać, gdyż „dzięki ich czułości wielokrotnie zostaliśmy podniesieni na duchu, ponownie wyruszyliśmy w drogę, czuliśmy się kochani, byliśmy uzdrawiani wewnętrznie”. Papież w homilii nawiązywał do przypowieści Jezusa przypominających mądrość, którą dziadkowie dzielą się z siedzącymi im na kolanach wnukami. „Myślę o osobach starszych i dziadkach, którzy już przeszli długą drogę w życiu i jeśli spojrzą wstecz, widzą bardzo wiele pięknych rzeczy, jakie udało im się osiągnąć, ale także porażki, błędy, coś, czego – jak mówią – «gdybym zawrócił, nie uczyniłbym tego ponownie». (...) «Spójrzcie na dobre ziarno, jakie wykiełkowało na drodze waszego życia i sprawcie, by ponownie wyrosło, powierzając wszystko Mnie, który zawsze przebaczam: na końcu dobro będzie silniejsze niż zło». Starość to czas błogosławiony również w takim względzie: jako czas pojednania, czułego spojrzenia na światło rozwiniętego pomimo cieni, w ufnej nadziei, że dobra pszenica zasiana przez Boga zwycięży nad chwastami, którymi diabeł chciał zaatakować nasze serca” – mówił Franciszek. (vaticannews.va)

Interwencja mera Roberta Duchniewicza po wypowiedzi szefa Państwowej Inspekcji Językowej o narodzie polskim i dwujęzycznych nazwach miejscowości

20 lipca mer rejonu wileńskiego zwrócił się do ministra kultury Simonasa Kairysa i przewodniczącej Państwowej Komisji Języka Litewskiego (lit. Valstybinės lietuvių kalbos komisija, VLKK) Violety Meiliūnaitė z prośbą o interwencję ws. wypowiedzi szefa Państwowej Inspekcji Językowej (lit. Valstybinė kalbos inspekcija, VKI) Audriusa Valotki podczas audycji radia LRT „Rozmowa aktualna” (lit. Aktualus pokalbis), w której mówiono o dwujęzycznych nazwach miejscowości w rejonie wileńskim. W opinii mera szef inspekcji podczas audycji składał oświadczenia podżegające do niezgody narodowej, a także nieetyczne oraz nieprawdziwe.



MNIEJSZOŚCI NARODOWE są integralną częścią naszego społeczeństwa, od dawna związaną historycznie i kulturowo z Litwą – przypomina w piśmie mer Robert Duchniewicz.

Podczas audycji rozmawiano o nazwach miejscowości na tablicach na terytorium Republiki Litewskiej, które są podane w języku państwowym oraz języku ojczystym innej narodowości. W tym wypadku dyskusja szła o miejscowościach w rejonie wileńskim – Bieliszki i Orzełówka – których nazwy podane są w językach litewskim i polskim. W piśmie mer Duchniewicz zwrócił uwagę, że szef Państwowej Inspekcji Językowej Audrius Valotka podczas

audycji rozpowszechniał nieprawdziwe informacje, tj. w odpowiedzi na pytanie dziennikarza o to, czy nazwy miejscowości zostały podane tylko w języku polskim, szef inspekcji powiedział, że „tak”.

„Zwracam uwagę, że nazwy miejscowości na tablicach w Orzełówce i Bieliszkiach są podane w oficjalnym języku litewskim i języku polskim. Dlatego ta wypowiedź nie odpowiada rzeczywistości. Ponadto Audrius Valotka, mówiąc o miejscowościach

naszego rejonu, stwierdził, że »jest to strefa okupacyjna, w której nastąpiła zaciekle polonizacja Litwinów«, a o Polakach mieszkających na Litwie powiedział: »no cóż, kogo to obchodzi, że chcą« – napisał Robert Duchniewicz.

Ponadto, jak zaznacza mer, Audrius Valotka porównuje część terytorium Republiki Litewskiej, czyli rejonu wileńskiego, z okupowanym przez prorosyjskich separatystów Donbasem na Ukrainie. W piśmie zwraca uwagę, że

w słowniku aktualnego języka litewskiego słowo „okupant” jest określane jako ten, kto dokonuje okupacji, grabieży.

Według mera Audrius Valotka wypowiedział się nieetycznie na temat stawiania znaków w naszym kraju, porównując ludzi do wymaganych istot, a nie do mieszkańców Ziemi: „Nie ma znaczenia, czy postawili je ludzie, czy Marsjanie. Nie ma różnicy”.

„Mniejszości narodowe są integralną częścią naszego społeczeństwa, od dawna związaną historycznie i kulturowo z Litwą. Około 16 proc. ludności naszego kraju należy do różnych mniejszości narodowych, z których większość stanowią Polacy. Pozostali to Rosjanie, Białorusini, Żydzi, Ukraińcy i inne narodowości. Wszyscy oni wnieśli ogromny wkład w państwo litewskie, jego kulturę i dobrobyt. Dlatego musimy dołożyć wszelkich starań, aby nie czuli się marginalizowani, wyobcowani, a w tym przypadku nawet skłóceni z Litwinami, a wręcz przeciwnie – pełnoprawnymi uczestnikami życia publicznego i twórcami państwa” – zaznacza Robert Duchniewicz.

Mer Duchniewicz uważa, że wyżej wymienione wypowiedzi Audriusa Valotki podżegają do niezgody nie tylko między Litwinami i Polakami mieszkającymi na Litwie, ale także między Litwą a Polską. „Porównania Audriusa Valotki mogą być zrozumiane przez nasze społeczeństwo i społeczeństwo państwa polskiego, że Polacy nie są partnerami i sojusznikami naszego kraju ani w stosunkach międzynarodowych, ani krajowych, a wręcz przeciwnie, są wrogami naszego kraju. Słowa szefa inspekcji dyskredytują stosunki Litwy z Polską, która jest partnerem naszego kraju, zwłaszcza teraz, przy wspieraniu Ukrainy w wojnie z agresorem – Rosją” – napisał mer.

Mer, biorąc pod uwagę fakt, że Państwowa Inspekcja Językowa podlega Ministerstwu Kultury i Państwowej Komisji Języka Litewskiego, zwraca się do ministra kultury Simonasa Kairysa i przewodniczącej Państwowej Komisji Języka Litewskiego Violety Meiliūnaitė o ocenę wypowiedzi Audriusa Valotki i jego zachowania podczas wyżej wymienionego programu, a po dokonaniu oceny – o podjęcie odpowiednich decyzji i poinformowanie o nich mera samorządu, o którym mowa była w wyżej wymienionym programie.

Maturzyści z rejonu wileńskiego uzyskali prawie dwa razy więcej setek niż w roku ubiegłym

W tym roku 41 maturzystów z placówek oświatowych podlegających Samorządowi Rejonu Wileńskiego na egzaminach maturalnych zdobyło 43 setki – maksymalną ilość punktów. Jeden absolwent – nawet trzy setki z trzech przedmiotów. W ubiegłym roku takich uczniów, którzy zdobyli maksymalną liczbę punktów, było prawie o połowę mniej – 22.

W tym roku, w porównaniu z ubiegłym, mamy prawie dwukrotnie więcej maturzystów z gimnazjów podległych Samorządowi, którzy osiągnęli maksymalną liczbę punktów na państwowych egzaminach maturalnych. Będziemy pracować, aby jakość kształcenia w naszym rejonie rosła, a jeszcze więcej absolwentów osiągało doskonałe wyniki – zapewnia mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz.

Maksymalną liczbą punktów oceniono 43 prace maturalne z: języka obcego

(rosyjskiego) – 38, języka obcego (angielskiego) – 3, matematyki – 1, fizyki – 1. Setki w 2023 r. zdobyli uczniowie 12 szkół podległych Samorządowi Rejonu Wileńskiego, co wyszczególnia tabela poniżej. Trzy setki zdobył uczeń Gimnazjum im. Wielkiego Księcia Litewskiego Olgerda w Mejszagole. Ze szkół podległych dla Ministerstwa Edukacji, Nauki i Sportu setki otrzymało trzech maturzystów. Gratulujemy absolwentom, którzy uzyskali najwyższe oceny, oraz nauczycielom, którzy ich przygotowywali.

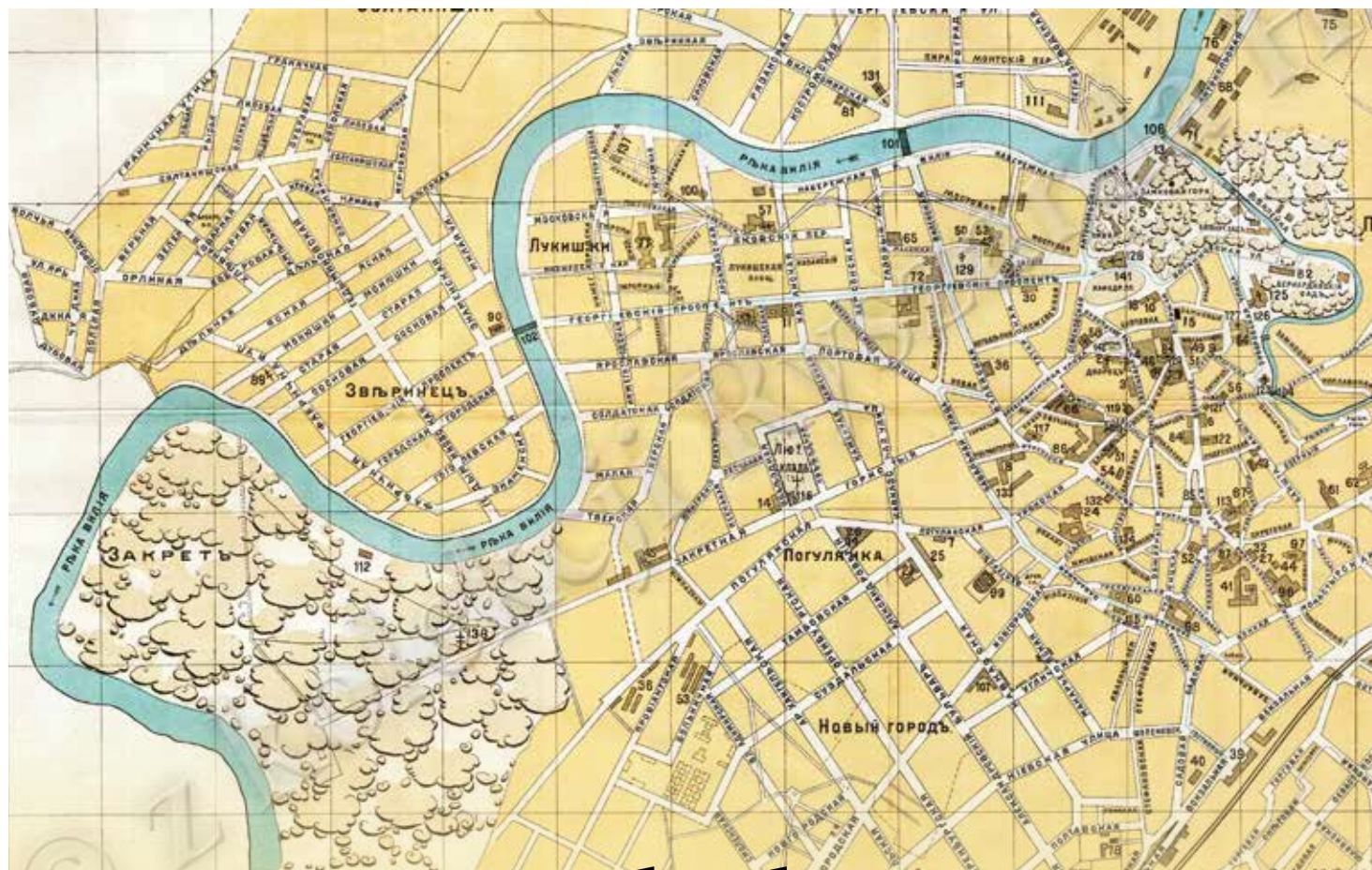
Setki w gimnazjach rejonu wileńskiego w 2023 r.

Placówki podlegające Samorządowi Rejonu Wileńskiego

1. Gimnazjum im. Stefana Batorego w Ławaryszkach – język obcy (rosyjski) – 1.
2. Gimnazjum im. ks. Józefa Obrembskiego w Mejszagole – język obcy (rosyjski) – 1.
3. Gimnazjum Wielkiego Księcia Litewskiego Olgerda w Mejszagole – język obcy (angielski) – 1; matematyka – 1; fizyka – 1.
4. Gimnazjum im. Meilės Lukšienės w Mariampolu – język obcy (rosyjski) – 1.
5. Gimnazjum w Mickunach – język obcy (rosyjski) – 4.
6. Gimnazjum im. Giedymina w Niemenczynie – język obcy (rosyjski) – 5.
7. Gimnazjum im. Konstantego Parczewskiego w Niemenczynie – język obcy (rosyjski) – 10.
8. Gimnazjum im. św. Rafała Kalinowskiego w Niemieżu – język obcy (rosyjski) – 6.
9. Gimnazjum w Pogirach – język obcy (rosyjski) – 3.
10. Gimnazjum im. Ferdynanda Ruszczyca w Rudominie – język obcy (rosyjski) – 6.
11. Gimnazjum „Ryto” w Rudominie – język obcy (rosyjski) – 2.
12. Gimnazjum w Zujunach – język obcy (rosyjski) – 1.

Placówki podlegające Ministerstwu Edukacji, Nauki i Sportu

13. Gimnazjum „Šilo” w Czarnym Borze – język obcy (angielski) – 1; język obcy (rosyjski) – 1.
14. Gimnazjum w Rzeszy – język obcy (angielski) – 1.



Inżynier kolejnictwa i architekt miejski

Wykształcił się i pracował w Petersburgu. Służył Rosji jako urzędnik, konstruktor, profesor. Gdy został na dziesięć lat oddelegowany do Wilna, realizował głównie projekty ułatwiające życie codzienne mieszkańców. Oto Feliks Jasiński (1856–1899), siódma postać omawiana w cyklu „Kuriera Wileńskiego” o architektach i budowniczych Wilna, którym wpisujemy się w obchody 700-lecia miasta.



Tomasz Balbus

Institut Pamięci Narodowej

PLAN CENTRUM WILNA pod zaborem
rosyjskim, 1904 r. / FOT. ARCHIWUM MAP WIG

Był wnukiem weterana powstania listopadowego. Jego dziadek, Jakub Jasiński, został uhonorowany Złotym Krzyżem Orderu Virtuti Militari. W czasie antyrosyjskiego zrywu lat 1830–1831 jako lekarz pracował w warszawskich szpitalach, a następnie walczył z zarazą, na którą potem zmarł jego wnuk.

Warszawiak w Petersburgu

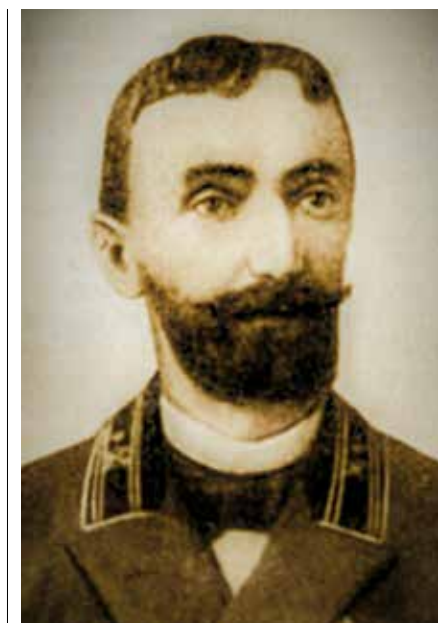
Z kolei Feliks Jasiński za swoją służbę w Wilnie, pełniąca dla Imperium Rosyjskiego, odznaczony został przez generała gubernatora wileńskiego, kowieńskiego, grodzieńskiego, a jednocześnie dowódcę Wileńskiego Okręgu Wojskowego, gen. Edwarda Totlebena, Cesarsko-Królewskim Orderem św. Stanisława III klasy. Odznaczenie to przyznawane było cywilom m.in. za zasługi w rusyfikacji różnych dziedzin życia na podbitych przez armię terenach okupowanych.

Jednakże, podkreślmy ten fakt, Feliks Jasiński projektował i budował w Wilnie tylko obiekty służące zwykłym ludziom, a nie władzy carskiej. Był wykonawcą nie tylko wili i rezydencji dla bogatych ziemian, stawianych w stylu niemieckiego, modnego wówczas, renesansu. Również nadzorował budowę mostów, kamiennych nadbrzeży Wilii i Wilenki, nowoczesnej rzeźni miejskiej, przytułku dla starców czy też izby przyjęć i stróżki szpitala. W Wilnie zaprojektował ok. 20 obiektów.

Z kolei brat Feliksa dosłużył się w armii rosyjskiej, swego czasu pacyfikującej krwawo powstanie listopadowe i styczniowe, stopnia generała elitarnego korpusu kawalerii. Inny z braci tworzył w tym czasie medyczne służby natychmiastowej pomocy w Warszawie.

Feliks Antoni Michał Jasiński urodził się 15 września 1856 r. w okupowanej przez Rosjan Warszawie. Wywodził się ze szlacheckiej rodziny herbu Złotowąż. Był synem rejenta Kancelarii Ziemskiej Guberni Warszawskiej Stanisława Jasińskiego (urodzonego 30 kwietnia 1823 r.) oraz Michaliny Witanowskiej (również córki męża), zmarłej w czasie porodu.

Już po upadku powstania styczniowego, w 1872 r., w wieku 15 lat ukończył rosyjskie Gimnazjum Klasyczne nr II w Warszawie, a następnie wyjechał do Petersburga. W 1877 r., mając 21 lat, został absolwentem tamtejszego Instytutu Inżynierów Komunikacji. Ta zmilitaryzowana początkowo uczelnia powstała w 1810 r. na mocy



INŻYNIER FELIKS JASIŃSKI w mundurze służbowym rosyjskich kolei żelaznych, lata 80. XIX w. / FOT. DOMENA PUBLICZNA

rozporządzenia cara Aleksandra I w związku z koniecznością przystosowania systemu transportu drogowego i wodnego do celów wojskowych. W 1867 r., w związku z rozwojem kolejnictwa, placówka została przekształcona w uczelnię cywilną podległą Ministerstwu Komunikacji, mając prawa do nadawania tytułu inżyniera cywilnego. Zlikwidowano wtedy obowiązek noszenia mundurów.

Od 1809 do 1917 r. uczelnię ukończyło ponad 6100 absolwentów, w tym wielu Polaków. Kształceni byli w takich specjalnościach, jak: kolejnictwo, drogi morskie, porty, trasy wodne śródlądowe, drogi publiczne, mosty. Polscy absolwenci tej uczelni zajmowali się potem projektowaniem torowisk i urządzeń do obsługi tych tras, dworców kolejowych, dróg lądowych, portów rzecznych i morskich, wodociągów i kanalizacji, a także regulacją koryt rzecznych. Była to więc placówka, która gruntownie przygotowała Feliksa Jasińskiego do przyszłej pracy zawodowej.

Już na ostatnim roku studiów publikował teksty naukowe w „Gazecie Ministerstwa Komunikacji”. Zamierzał wówczas pracować naukowo i studiować dalej na Wydziale Mechanicznym Instytutu Technologicznego w Petersburgu. Został jednak zmuszony do podjęcia pracy w Głównym Towarzystwie Kolei Rosyjskich. To tam, m.in. w Pskowie, nabył duże doświadczenie praktyczne, zarówno projektowe, jak i konstrukcyjne. Ta wiedza inżynierska, połączona ze studiami

teoretycznymi, które nadal prowadził samodzielnie, doskonalał swoje umiejętności zawodowe, uczyniła go potem nie tylko znakomitym fachowcem, również wybitnym naukowcem, profesorem mechaniki budowli na uczelni, z której wcześniej wyszedł w świat. Został zapamiętany w nauce jako twórca szkoły teorii sprężystości, teorii wybożenia, specjalista w dziedzinie wytrzymałości materiałów budowlanych, konstruktor mostów.

Projektant rzeźni i pałacu

Do Wilna inżynier Feliks Jasiński przyjechał nie z własnej woli, ale został oddelegowany. Przeniesienie z Petersburga do tego miasta było niewątpliwie zesłaniem z centrum życia Rosji do północno-zachodniej prowincji imperium Romanowów. Od 1879 r. jako zastępca inżyniera-kontrolera pracował w wileńskim Oddziale nr II Kolei Petersbursko-Warszawskiej na ósmym dystansie. W 1885 r. został naczelnikiem tegoż oddziału. Równocześnie przez osiem lat był inżynierem miejskim. Nadzorował wówczas odcinek linii kolejowej biegnącej od Dźwińska do granicy pruskiej. Na tej trasie zaprojektował wiele urządzeń i obiektów kolejowych, a także przystosował torowisko Kolei Petersbursko-Warszawskiej do ruchu ciężkich parowozów mogących rozwinąć prędkość do ponad 60 km/h.

W samym Wilnie przeprowadził rozbudowę dworca kolejowego i zaprojektował stację wodociągów. Na rogu ulicy Sadowiej i placu Dworcowego przebudował prawie do podstaw budynek Kolejowej Szkoły Technicznej, który nie zachował się do dzisiaj. Placówka ta kształciła maszynistów, specjalistów ruchu, obsługę torowisk. Prowadził tam wykłady dotyczące techniki kolejowej. Był też odpowiedzialny za budowę dwóch stalowych mostów, w tym jednego prowadzącego na Zarzecze. Kierował również rozbudową miejskich wodociągów i dalszym kanalizowaniem Wilna.

Najbardziej jednak znany stał się z okresu wileńskiego z zaprojektowania kompleksu budynków przeznaczonych do uboju bydła. Nadzorował potem w dzielnicy Nowe Miasto budowę tego nowatorskiego w tym czasie zespołu budynków rzeźni miejskiej stawianego na obszernym placu między torami kolejowymi a ulicą Ponarską. Pierwotnie stała tam jeszcze od 1865 r. rzeźnia drewniana. Za swój projekt inżynier Jasiński otrzymał medal i powszechne uznanie specjalistów.



DWORZEC KOLEJOWY W WILNIE, który rozbudowywał inż. Feliks Jasiński, początek XX w.
/ FOT. FOTOPOLSKA.EU

W tym czasie jako pierwszy w Rosji opublikował w piśmie technicznym efekty swoich prac praktycznych i teoretycznych związanych z budowaniem miejskich rzeźni. Prof. Nijolė Lukšionytė-Tolvaišienė tak pisała o tym pionierskim przedsięwzięciu: „Największą jego pracą był projekt wileńskiej rzeźni miejskiej, litografowany i wydrukowany w 1887 r. w czasopiśmie »Zodczij« w formie liczącego ponad 40 stron albumu. Kompleks rzeźni obejmował ok. 20 budowli: punkt skupu bydła, chlewnie dla różnego rodzaju bydła, oddzielne dla nich rzeźnie oraz budynki administracyjne. Fasady z cegieł i rzeźbione daszki przedsiönka prezentowały racjonalną architekturę”.

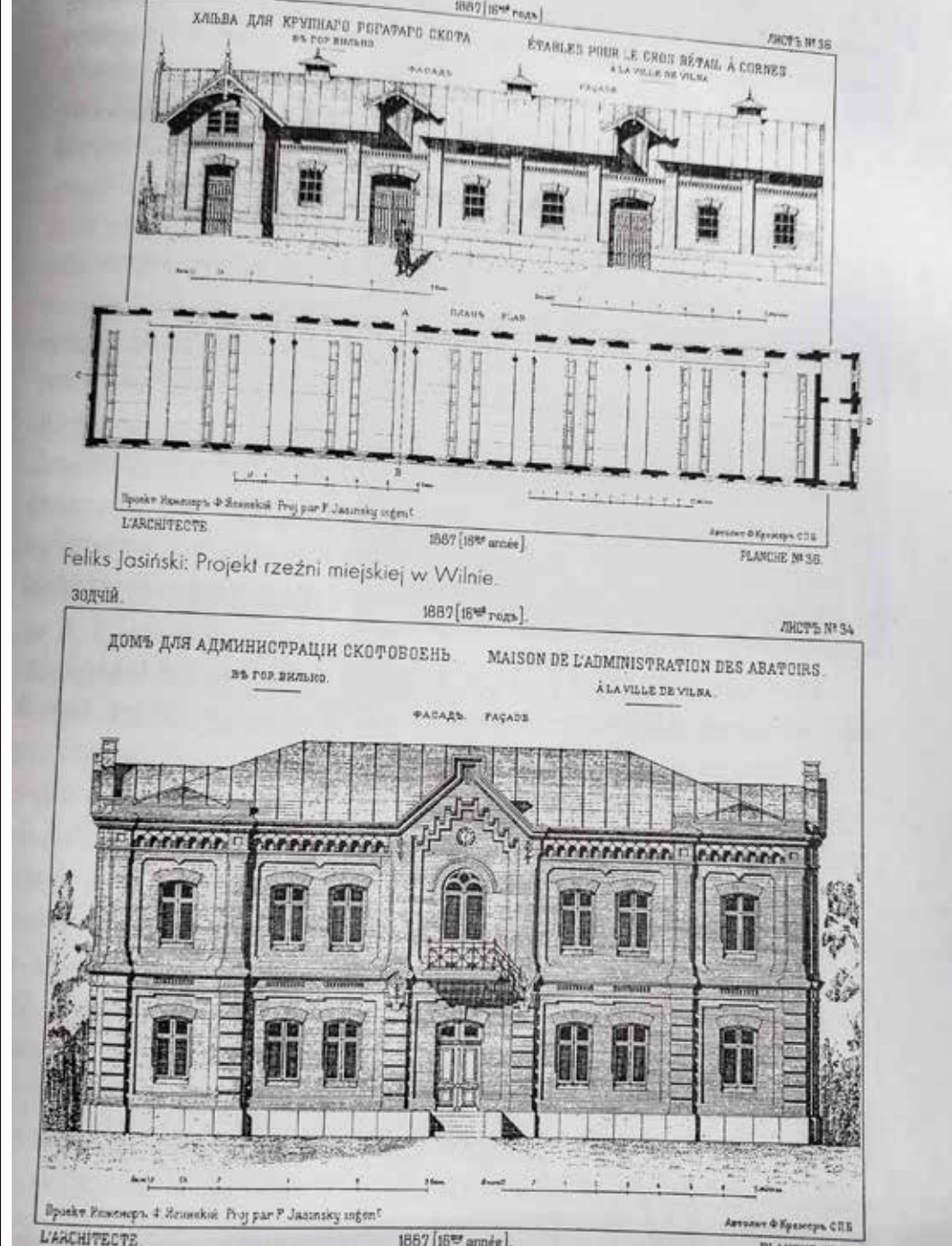
Zabudowania rzeźni miały być murowane z drewnianymi zdobieniami. Do 1904 r. zdołano wybudować tylko pięć budynków. Przetwały do końca lat 30. XX w.

Na „Nowostrojce”

Na Nowym Świecie, z rosyjskiego zwanym Nowostrojka, inżynier Feliks Jasiński był autorem kilku projektów budowlanych. Jak zauważał swego czasu prof. Juliusz Kłós: „przedmieścia południowe, Kominy, Nowe Miasto, Nowy Świat zawdzięczają swój rozwój głównie budowie kolei żelaznej po 1860 r.”. To prawda, dworzec kolejowy stał się kołem zamachowym do rozwoju nie tylko dzielnic przyległych, ale i całego miasta.

Przy ulicy Tyzenhauzowskiej 16 inżynier Jasiński zaprojektował dla nowo otwartej Lecznicy Ocznej św. Józefa typu szpitalnego metalowe ogrodzenie z bramą wejściową, izbę przyjęć i pomocy doraźnej, składzik oraz domek stróża. Sama lecznica została sfinansowana i była utrzymywana przez wywodzącą się z Postaw hrabinę i malarzkę Marię Przeździecką z Tyzenhuazów. Fundatorka była wówczas już wdową po hrabim Aleksandrze Przeździeckim herbu Pierzchała, literacie, historyku. Projekt lecznicy wykonał warszawski architekt Marceli Berendt. Wybudowana została pod nadzorem rosyjskiego inżyniera guberni wileńskiej Iwana Lewickiego. Gmach miał wiele cech stylu polskiego, co w rusyfikowanym Wilnie było wówczas dość wyjątkowe. Z elementów zaprojektowanych przez inżyniera Jasińskiego do dzisiaj przy budynku głównym przetrwała tylko brama. Następnie w tym miejscu działało także przytulisko Towarzystwa Pielęgniowania Chorych.

Po przeciwnej stronie ulicy Tyzenhauzowskiej i cmentarza prawosławnego zaprojektował przytułek dla starców tegoż wyznania. Budynki te umiejscowiono w bezpośredniej bliskości cmentarza starowierców. Obecnie stoi tam wzniesiona w 1898 r. z inicjatywy fundacji prawosławnego Bractwa Świętego Ducha, zaprojektowana przez architekta Michała Prozorowa, cerkiew św. Aleksandra Newskiego, jeden z symboli



PROJEKT RZEŹNI MIEJSKIEJ W WILNIE autorstwa inżyniera Feliksa Jasińskiego. / FOT. Z KSIĄŻKI NIJOLÉ LUKŠIONYTĖ-TOLVAIŠIENĖ. „ARCHITEKCI WILEŃSCY 1850-1914”. BYDGOSZCZ B.D.W.

rosyjskiej okupacji miasta z czasów zaborów. Przy tej świątyni działała także szkoła elementarna dla chłopców i dziewcząt. Prof. Juliusz Kłós pisał: „Bez uzasadnienia potrzebami religijnymi nielicznych stonkowo mieszkańców wyznania wschodniego, lecz jedynie dla swojskie pojętej »dekoracji« miasta [generał-gubernator Michaił] Murawjow i jego następcy aż do wybuchu wojny europejskiej [tj. pierwszej światowej] wznoszą coraz nowe, coraz natarczywie występujące w panoramie miasta baniaste cerkwie rażące swą bezczelną obcością niczym wrzody na obliczu architektonicznym nieszczęsnego Wilna. Cały szereg tych nowotworów, których

wymieniać tutaj nie warto, nie wykazuje nawet tej kultury artystycznej, którą posiadają dawne cerkwie Rosji, gdyż jest po prostu wytworem różnych »inżynierów gubernialnych« według oklepanej recepty”. W tej samej dzielnicy, przy ul. Szkaplernej 9, inżynier Jasiński przebudował stary młyn na okazałą willę wspomnianej hrabiny Przeździeckiej. Na początku XX w. znalazło tam swoją siedzibę polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które w 1913 r., zabierając bibliotekę, archiwum, zbiory muzealne, przeniosło się do domu ufundowanego przez Hilarego Łęskiego na ulicy Joachima Lelewela 4. Zbiory biblioteczne zawierały liczne białe kruki. W archiwum przecho-

wywane były przywileje i pisma królewskie, akta konsystorza prawosławnego, korespondencja wybitnych wilmian. Na wileńskiej Starówce Jasiński zajmował się głównie przebudówkami, projektując w domach metalowe schody czy też galerie.

W Śródmieściu

W centrum miasta inżynier Feliks Jasiński przebudował znajdujący się przy ul. Śniadeckich okazały, z marmurowymi schodami, pałac nabyty przez ziemianina z Oszmiańszczyzny, podróżnika, mecenasa sztuki, hr. Ignacego Karola Korwin-Milewskiego. Hrabia w tym czasie propagował lojalne postawy wobec władzy carskiej narodów podbitych przez Moskwę, z zachowaniem własnej tradycji, religii, kultury. W swoim programie politycznym wskazywał na szlachtę litewską, która powinna zerwać relacje ze społecznością polską i być wykorzystana do tworzenia w Imperium Rosyjskim uprzywilejowanej grupy społecznej. Za represje władzy carskiej, które spadły na Litwinów, winił polskie powstania z 1831 i 1863 r. Dzisiaj w pałacu hrabiego ma siedzibę litewski Związek Literatów. Inżynier Jasiński był też autorem projektu renowacji Ogrodu Bernardyńskiego. Dr Władysław Zahorski w przewodniku po Wilnie wskazywał na to miejsce jako prawnie obszar kultury: „Za czasów pogańskich był tutaj gaj poświęcony, który od 1469 r. stał się własnością bernardynów. W gaju tym zakonnicy mieli browar i miodosytnię. Po skasowaniu klasztoru w 1864 r. ogród przeszedł na własność miasta”.

Z kolei prof. Juliusz Kłós pisał: „Ogród, należący niegdyś do posiadłości klasztoru bernardynów, na niewielkiej stosunkowo przestrzeni, daje dużo malowniczych widoków, zwłaszcza nad brzegiem Wilenki. Wznoszące się po drugiej stronie rzeczulki wysokie, strome urwisko wzgórz Altarii, z górą Trzykrzyską i Biekieszową na pierwszym planie, jest niezmiernie charakterystyczne dla krajobrazu wileńskiego”. Inżynier Jasiński nadzorował w tym czasie umacnianie brzegów Wilii i Wilenki, czyli wykładanie nadbrzeży kamieniami. Dzięki tym pracom szczególnie Wilia stała się bardziej przystępna dla mieszkańców miasta. Potem wybudowane zostały przy nadbrzeżach schody oraz przystanie dla statków parowych. Dr Jerzy Remer w swojej monografii sztuki i architektury wileńskiej pisał: „Wstęga Wilii wije się przez miasto. Płynąc



ROSYJSKI ORDER Świętego Stanisława III klasy przyznany inż. Feliksowi Jasińskiemu za służbę państwową w Wilnie. / FOT. DOMENA PUBLICZNA

wodami w górę wyczuwamy zaiste cudowny związek rzeki z miastem. Wszak ona objęła Wilno swym ramieniem, była obrońcą, dawała i rozprzeczowała ogromne bogactwa. Stawała się od wieków jego zyciem i urodą. Gotowa jest zawsze do przemian z miastem pospołu [także] w przyszłości. Sen o pięknie miasta trwa, gdy płyniemy obok góry Zamkowej do pałacu Słuszków, do domów, do dworków i wili. Ujawnia się wtedy całość miejskiego obrazu. Sen o pięknie miasta staje się rzeczywistością, gdy mijamy przedmieście Antokolskie z kościołem apostołskim”.

W stolicy Imperium Rosyjskiego

W 1889 r. inżynier Feliks Jasiński wyjechał z Wilna na własną prośbę. Powrócił do Petersburga, gdzie mógł robić karierę naukową i budować obiekty komunikacyjne na znacznie większą skalę, niż dotychczas to czynił. Zamieszkał z rodziną w centrum miasta przy ul. Puszkinińskiej 18.

W stolicy Rosji spędził ostatnie dziesięć lat swojego krótkiego, aczkolwiek bardzo intensywnego, życia. Poświęcił się także pracy naukowej. Był naczelnikiem dyktando Kolei Petersbursko-Warszawskiej, naczelnikiem Oddziału Technicznego Służby Drogowej i Remontu Budynków, zastępcą głównego inżyniera Kolei Petersbursko-Moskiewskiej. Zrealizował wówczas wiele istotnych projektów, w tym halę peronową z wiatami na petersburskim Dworcu Moskiewskim. Równocześnie prowadził pionierskie badania wytrzymałościowe konstrukcji mostowych. Został redaktorem

„Wiadomości z Zebrzań Inżynierów Komunikacji”. Wiele też publikował drukiem.

W 1894 r. obronił rozprawę doktorską i został adiunktem petersburskiego Instytutu Inżynierów Komunikacji. Praca, która stała się podstawą otrzymania stopnia doktora, została natychmiast wydana w języku polskim, francuskim i angielskim, przynosząc autorowi światową sławę i nagrody. Na krótko przed swoją przedwczesną śmiercią został profesorem nadzwyczajnym, a następnie kierownikiem Katedry Mechaniki Budowlanej. Prowadził zajęcia dotyczące teorii sprężystości według własnego programu. Wykładał również w Instytucie Górniczym, a także był członkiem Komisji Mostowej Rady Inżynierskiej Ministerstwa Komunikacji. Zmarł 18 listopada 1899 r. w Petersburgu w wieku 43 lat na gruźlicę. Zwłoki zostały z honorami przewiezione do Warszawy i pochowane na Powązkach (kwatery nr 37, rząd 1, mogiła 20/21). W grobie tym spoczęli potem syn i żona.

Był żonaty z urodzoną w Warszawie Stefanią Aquilino. Mieli dwóch synów, zmarłego w wieku siedmiu lat Michała oraz Stefana, docenta Instytutu Łączności w Warszawie. Miał też czwórkę rodzeństwa, w tym dwóch z braci, którzy również przeszli do historii. Pierwszy, Roman, był absolwentem Wydziału Medycznego Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Pracował w Warszawie jako chirurg. Był współtwórcą tamtejszego pogotowia ratunkowego oraz redaktorem „Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego”. Drugi, Stanisław, był również studentem Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie absolwentem Twerskiej Szkoły Kawalerii. Jak wspomniano wcześniej, w korpusie kawalerii armii rosyjskiej służył najeźdźcom, którzy dokonali rozbioru Rzeczypospolitej.

Spuścizna

Prof. Feliks Jasiński wykształcił w Petersburgu kilku wybitnych uczniów, Rosjan i Polaków, m.in. rektora Politechniki Warszawskiej (1929–1932), inżyniera budowlanego i konstruktora Andrzeja Pszenickiego. W ciągu dekady ogłosił ponad 50 publikacji naukowych z zakresu inżynierii lądowej, w tym dwa w światowej nauce najważniejsze tomy: „Próba rozwinięcia teorii wybożenia” (1893) oraz „Badania nad sztywnością prętów ściśniętych” (1894).



PROFESOR FELIKS JASIŃSKI, zdjęcie z „Tygodnika Ilustrowanego”, nr 49/1899. / FOT. ARCH.



GRÓB PROF. FELIKSA JASIŃSKIEGO na Powązkach w Warszawie. / FOT. DOMENA PUBLICZNA

Jako Polak pracujący na służbie rosyjskiej, co było wyrazem dużej odwagi cywilnej, starał się bronić przed represjami władzy carskiej swoich studentów prowadzących działalność polityczną. Mógł sobie jednak na to pozwolić. Był już na tyle znany w świecie naukowym, ceniony na uczelniach, niezbędny dla imperium, że represje odwetowe władzy były mało prawdopodobne.

Od kierownictwa Warszawskiego Instytutu Politechnicznego otrzymał propozycję przeniesienia się do Warszawy i objęcia tam własnej katedry. Plany te pokrzyżowała ciężka choroba. Władze Instytutu Inżynierów Komunikacji w Petersburgu powołały po śmierci profesora zespół naukowców z zadaniem ogłoszenia drukiem prac naukowych zmarłego. Od 1902 do 1905 r. nakładem jego petersburskiej uczelni ukazały się drukiem, w trzech tomach, dzieła zebrane.

W 1959 r. w PRL ustanowiona została nagroda imienia Feliksa Jasińskiego za najlepszą pracę naukową z dziedziny teorii konstrukcji. Dwa lata później wybór prac profesora w języku polskim wydała Polska Akademia Nauk.

SPONSOR NAGRÓD Ex Libris Galeria Polskiej Książki

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 4 sierpnia na adres redakcji: „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno, lub pocztą elektroniczną: reklama@kurierwilenski.lt. Wyniki zamieścimy 12 sierpnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 15 LIPCA

POZIOMO: TROPIK, SROKACZ, OFIERSKI, DZIEJE, ŁOWISKO, KARETKA, ASTON, ALDONA, SPOT, DIAKON, CZATY, PACINO, SKAŁA, BAGGIO, ADIDAS, PARAPET, KURAK, OWAL, FISCHER, ORSZAK, KAZACZOK, KARO, ATAMAN, ŻYZNE POLE, SERDAK, TOKIO, OSIEMSET, PODBIERAK, EROS, NERW, ATLANT, WICI, KIEŁ, LUKA, KRAN, AZOTAN

PIONOWO: ROZKOSZ, APSIK, ŻELOPIS, ZOFIA, PANGA, SATYR, PIERROT, GRACZ, ZDOBNIK, SIEJE, TYSIA, HARNASIE, KRETA, KOPIEC, EKIERKA, KLĘPA, RZEP, ERWIN, SKŁAD, ŁATO, ODMA, TRIO, ODPAD, WOKAL, SKAŁA, WANIA, IKAR, TETE, ISAAC, DULSKA, OTELLO, HAUST, KILAR, ZAMEK, RAUT, KOKON, SAHARA, IKONKA, DZWON, NOŻYK, KONGO, STAN

HASŁO: BARDAUSKIENĖ, SKOK W DAL

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 15 lipca, została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

ZWYCIĘZCZYNIĄ ZOSTAŁA JADWIGA GORBATOWICZ (Wilno)

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 4 sierpnia.

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości numeru telefonu. W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji ani członkowie ich rodzin.

UŁOŻYŁ **Roman Głowacki**

Laura ... Harring, aktorka amer.	Utajona drwina	Stona w morzu	Manele, rupiecie	Indyjski port, Mumbaj	Kompan Szczepka	Walka kijami z bambusu												
Diabłu na ofiarę				Elektryczne lub grawitacyjne														
Dodatek do sałatek		17		Droga wzdłuż parkanu	6													
Słynny wódz Apaczów																		
Dodatnia elektroda	11																	
Kolor jak pocisk	Czarno-biały ptak	Brana przez krawca	Inna nazwa kofeiny	Azyl dla stałków	Główna część stałku	Np. Delfi.pl												
Gatunek tkaniny	Troszczy się o dzieci	Maksim, autor „Matki”																
Dragon u płaszcza																		
Pomocnik inaczej																		
Dodatek do rosolu																		
Ajer, obrasta jeziora	USA - Biały Dom, Rosja -?	40 dni od Popielca	Imię dla pani															
Zbój, rozbójnik	Bojaźń, groza	Kieruje braćmi	Brak logiki, nonsens															
Jesse, sprinter	Wielokat z okienka - powieść Deotymy																
Naśladowe głosy ptaków																		
Legenda futbolu	Bliska okolica																	
Andrzej, walczył na ringu	Jedzenie dla psa, kota																	
Obozowy samosąd	Leśny paśnik																	
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	



SPEKTAKL MUZYCZNY
 wg poezji K. I. Gałczyńskiego
 oraz szlagierów lat 30-tych

Na wileńskiej ulicy



No. 26 B. Edición D. Vilna. Ylina

Vilna

Perspective de St. Georges

18/10
 Droga Pani.
 Dziękujemy
 serdecznie
 za zaproszenie,
 z przyjemnością
 się skorzystamy
 i będziemy na
 festiwalu, chyba
 nie może być
 wypadnie do
 Chicago.
 Siłowa Pani
 serdecznie. Do przodu
 w oba kierunki. J. Hojny

Marie Antoinette

DATA: 28 października
 19:00

MIEJSCE: Teatr LEGENDOS
 (ul. Kalwarijy 85)

CENA: 15-25 €
 (w cenie lampka wina)

WYKONANIE

Reżyseria: Lila Kiejzik
 Wokal: Jolanta Tankielun-Gryniewicz,
 Justyna Stankiewicz, Ewa Rauluszewicz
 Poezja: Edward Kiejzik, Marek Pszczolowski,
 Łukasz Kamiński, Justyna Stankiewicz
 Muzyka: Jurgita Umaraitė, Gerard Łatkowski,
 Romuald Piotrowski, Daniel Gancewski